**Nr. 7** (1517). Warszawa, 12 lutego 1910 r. **Rok XXX.**

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Dwa Programy.

W kwestji żydowskiej, wbrew zdaniu oportunistów, zwolenników polityki od wypadku do wypadku i pozostawiania rzeczy ich „naturalnemu" biegowi, społeczeństwo polskie powinno zająć jasne i wyraźne stanowisko świadomej i celowej akcji społecznej. Ciężkie warunki polityczne, brak własnych organów państwowych a nawet, z wyjątkiem Galicji, i samorządnych, bynajmniej zaniedbania usiłowań w tym kierunku nie usprawiedliwia. Jesteśmy skazani we wszystkich niemal naszych sprawach narodowych na zastępowanie organów państwowych przez inicjatywę społeczną, i z naciskiem musimy zaznaczyć, że w wielu razach akcja społeczeństwa okazuje się nadspodziewanie skuteczną, nawet pomimo krępujących ją więzów i przeciwdziałania ze strony czynników od nas niezależnych.

W kwestji żydowskiej mamy w społeczeństwie polskim i żydowskim dwa wyraźne i wzajem się wyłączające programy: asymilacji i wyodrębnienia.

Celem ostatecznym asymilacji jest stworzenie z Polaków i Żydów w Polsce zamieszkałych jednolitego politycznie, ekonomicznie i kulturalnie narodu polskiego. Program separatystyczny dąży do wytworzenia z ludności żydowskiej w łonie narodu polskiego odrębnego kulturalnie, ekonomicznie i politycznie organizmu narodowego.

Na gruncie asymilacji stoją prawie wszystkie postępowe grupy polskie, niewielka ilość dalej patrzących konserwatystów oraz ogromna większość żydów oświeconych, na gruncie separatyzmu — skrajni nacjonaliści polscy, antysemici, chrześcijańscy asemici i nacjonaliści żydowscy.

Warunki ogólne, w jakich się znajdujemy, tradycje nasze polityczne oraz charakter i kultura naszego narodu, historyczna konieczność współżycia na jednej ziemi nakazują nam uznać program asymilacji nietylko za najbardziej odpowiadający interesom narodu polskiego i ludności żydowskiej w Polsce zamieszkałej, ale za jedynie realny i możliwy. Cele, jakie sobie stawia separatyzm, są w naszych warunkach nieziszczalne i utopijne.

Separatyści żydowscy nie zdołają zawrócić do ghetta, choćby moralnego, ludności żydowskiej, która zakosztowała owoców z drzewa poznania złego i dobrego kultury nowożytnej.

Zwolennicy separatyzmu, Polacy nie wyeliminują Żydów ze społeczeństwa polskiego, a nawet nie osiągną swego bliższego celu — zerwania wszelkich stosunków społecznych i ekonomicznych, łączących Polaków z Żydami i to nietylko dlatego, że jest to wobec tysiącznych ogniw ekonomicznych łączących Polaków i Żydów—ekonomicznym absurdem, ale i dla tego, że społeczeństwo polskie jest zbyt dojrzałym i kulturalnym, by widząc nawet możliwość osiągnięcia podobnego celu, uznało wzajemny bojkot za korzystny i godziwy.

Naród polski za separatystami nie pójdzie.

Nietylko wśród inteligencji, ale i wśród szerokich mas polskich wszelkie objawy solidaryzowania się Żydów ze społeczeństwem polskim spotykają się z gorącym uznaniem, a objawy separatystyczne z niechęcią i potępieniem.

Ludność żydowska w masie swej dąży do pokojowego współżycia i musimy stwierdzić, że jeżeli pominiemy wybryki jednostek, które jednak spotkały się z bezwzględnym potępieniem ze strony społeczeństwa żydowskiego, nigdy się narodowi polskiemu nie przeciwstawiała.

Boć zbrodnię głosowania za Świętochowskim i Krzywickim przeciwko Dmowskim, Nowodworskim

odpuściliby jej może nawet nauczeni smutnym doświadczeniem niefortunni wyborcy Jabłonowskich.

Wielowiekowe współżycie związało Polaków i Żydów. Separatystyczne usiłowania stargania tych węzłów uważamy za szkodliwe dla naszego narodu. Jeśli bowiem konsekwentny separatyzm zaszkodziłby ludności żydowskiej kulturalnie i ekonomicznie i to, biorąc pod uwagę stosunek sił, w znacznie większym stopniu, niż ludności polskiej, to z drugiej strony, naród nasz poniósłby nietylko straty ekonomiczne, ale i polityczne. Swiadome popychanie Żydów do wrogich nam obozów w Galicji i Królestwie — w naszych warunkach uważać należy za lekkomyślność, jeżeli nie za aberrację polityczną.

Asymilacja bynajmniej nie zbankrutowała, jak to głoszą z zadowoleniem *Głosy*, *Sztandary* lub *Hajnty*. Owszem, stwierdzić można, że wbrew pozorom, pomimo przeszkód ze strony rządu, bierności społeczeństwa, lekkomyślnego budzenia namiętności, uprzedzeń i antagonizmów rasowych asymilacja polityczna i kulturalna robi trwałe, aczkolwiek może nie tak szybkie, jakbyśmy pragnęli, postępy.

Konieczność asymilacji politycznej, która jest i musi być *conditio sine qua non* spokojnego współżycia społeczeństwa polskiego i żydowskiego dla każdego patryjoty polskiego, uznają nietylko Żydzi spolszczeni, ale nawet sjoniści i nacjonaliści kulturalni żydowscy. I pozostaje nam jedynie dążyć i współdziałać, by uobywatelenie polskie Żydów pogłębiało się w masie żydowskiej, by z serca i chętnie wykonywała obowiązki, jakie obarczają każdego obywatela Polski.

Mylnie, zdaniem naszym, mniema jeden z wybitnych publicystów polskich, że wobec nieistnienia państwa polskiego, spełnianie obowiązków obywatelskich polskich jest fikcją. Naród polityczny nie mający własnego państwa, o ile nie chce przestać być narodem, musi wytwarzać organy, które zastępują choć w pewnej mierze organy państwowe.

Popieranie dążeń politycznych polskich i solidaryzowanie się z nimi, przeciwdziałanie antypolskim zakusom wśród pewnych grup Żydów, popieranie szkół polskich, literatury polskiej bynajmniej fikcją nie jest, lecz bardzo realnym i dla narodu polskiego pożytecznym spełnianiem obowiązku obywatelskiego.

Nie zbankrutowała też i asymilacja kulturalna. Przeciwnie, ogarnęła ona i ogarniać będzie szersze i liczniejsze niż kiedykolwiek warstwy ludności żydowskiej. Gdybyśmy mogli przeprowadzać odpowiednie statystyczne badania, wykazałyby one niezawodnie, że nigdy tylu Żydów nie używało języka polskiego jako domowego, jak obecnie, i nigdy tyle książek polskich nie trafiało do domów żydowskich.

Postępujący wciąż proces demokratyzacji społeczeństw europejskich, który rozbudził masy ludowe, nie oszczędził ghetta... Masa żydowska jest coraz bardziej porywana w wir kultury współczesnej... Coraz bardziej pękają odwieczne skorupy wyłączności żydowskiej ..

W ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu asymilacja nietylko poczyniła ogromne postępy wśród Żydów na Zachodzie i w Ameryce, lecz nawet w Rosji. Czyż u nas ma być inaczej? I nietylko język i obyczaje otoczenia przenikają coraz głębiej do masy żydowskiej. Nietylko ciała pozbyły się pejsów i chałatów. Uległa ogromnym zmianom i owa niby niezmienna psyche żydowska. Wszystkie prądy myśli europejskiej żłobią sobie drogę i do duszy żydowskiej i radykalnie ją przetwarzają. Nawet sama Princessin Sabbath traci panowanie w duszy masy żydowskiej. Już nie w Berlinie, Paryżu, ale nawet w Odesie spotykamy w sobotę otwarte sklepy, należące nie do oświeconych Żydów, lecz do przedstawicieli szarej masy.

Rozwój prasy i literatury żargonowej świadczy o przebudzeniu się potrzeb kulturalnych w masie żydowskiej, wyzwalaniu się z pod jednostronnego życia religijnego. Lecz żargon masom żydowskim nie wystarczy na czas dłuższy. Będą one musiały coraz więcej przyswajać sobie wyższą kulturę otoczenia i będą jej ulegać tym bardziej żywiołowo, im będzie ona wyżej rozwiniętą, im bardziej bić w niej będzie tęt-

---

18)

Sibilla Aleramo.

# KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Zbliżał się koniec lutego, influenza panowała; syn mój zaziębił się silnie; z początku bez groźnych objawów, potym gwałtowna choroba stawała się niepokojącą. Nigdy przedtym nie chorował; coś strasznego działo się ze mną w ciągu tych okropnych, niezapomnianych dni, które jednak wyraźnie nie pozostały w mej pamięci. Jedną tylko noc przeżywam dziś jeszcze. Kilka gwałtownych ataków nerwowych, halucynacja, przebłyski szaleństwa — które tę drogą twarzyczkę jeszcze kilka dni temu promieniejącą zdrowiem zmieniły strasznie — ukazały przed oczyma mymi i obecnych ponure widmo zapalenia mózgu. Te dwa słowa rozsadzały mi czaszkę. Oczekiwaliśmy doktorki. Okryta jedynie płaszczem, drżąca z zimna i gorączki, nie opuszczającej mnie od trzech dni, nachylałam się nad dzieckiem, które to odpychało mnie, to przyglądało mi się, nie poznając; rzucałam się na stojący obok fotel, zrywałam się. Przez godzinę, czy więcej wyobrażałam sobie, że stracę swe dziecko, zamknęłam się cała w tej myśli, czułam, że spływające po mych policzkach łzy obsychają; zapytywałam siebie: „Czy zdołam natychmiast odebrać sobie życie, czy też będę musiała czekać sposobności oszukania czujności obecnych?" Nic nie zatrzymywało mnie przy życiu, bo zamykało się ono w mym synu, w tym, dla którego tylko otworzyłam z rezygnacją oczy w inną tragiczną noc...

Atak nerwowy został zwalczony; prawie przez czterdzieści godzin z czerwonych usteczek nie wyszło słowo podyktowane przez inteligiencję lub wolę; zmarszczka uparta, gorzka ściągnęła je; oczy szeroko rozwarte zdawały się pytać o to, co zaszło i dziwić się, że nie rozumieją... Nie przypominam sobie dokładnie strasznych chwil choroby, lecz odczuwam jeszcze ostry ból, przejmujący mnie na widok jego cierpień. Miałam gorączkę, nie zdawałam sobie spra-

no wielkich prądów, przenikających ludzkość współczesną. Według słusznej uwagi D-ra Merwina, źródłem niewytłumaczalnej dziś sympatji Żydów, zwłaszcza dawniejszych, do kultury niemieckiej była wysoka jej wartość z epoki „oświecenia", liberalizmu i tolerancji, z czasów Schillera i Schleiermachera.

Należy uświadomić sobie jednak, że czasy asymilowania się Żydów na modłę klerykalno-szlachecką minęły bezpowrotnie. Taka asymilacja rzeczywiście zbankrutowała.

Trudno wymagać od asymilujących się Żydów, ażeby z kultury naszej brali nietylko jej skarby ale i te przeżytki, które jej rozpęd tamują. Owszem, dla narodu naszego za korzystne uznać należy, że stoją raczej po stronie tego, co ma przyszłość przed sobą, niż tego, co zamiera, że wolą w Polsce „z żywymi po życie sięgać nowe", niż wejść do polskiej trupiarni.

I tu bodaj że leży główna przyczyna niezrozumiałego skądinąd popierania przez naszych klerykałów narodowych i klerykalizujących narodowców separatyzmu żydowskiego.

Zdaniem naszym, każdy Żyd, który w kraju dla idei asymilacyjnej został pozyskany, język polski uznał za swój, stanął na gruncie ideałów naszych narodowych, wrogów naszych zwalcza—jest wzmocnieniem stanowiska polskiego. Nie mamy prawa roztrząsać, czy dusza jego jest dostatecznie „polską", czy nie czuje on oprócz miłości dla Polski sympatji do uciemiężonych swoich współwyznawców po całym świecie rozsianych, czy nie modli się o powrót do Ziemi Świętej, a zwłaszcza nie mają do tego prawa ci, co nie uznają za sprzeczne z duchem polskim dawanie składek na cele rzymskie, lub misje katolickie w Afryce Środkowej...

W naszym interesie narodowym leży popieranie asymilacji i zwalczanie separatyzmu. Koniecznym jest zorganizowanie odpowiedniej akcji społecznej, nim będzie zapóźno.

Dzięki naszej bierności, obojętności pozostawiliśmy bez opieki budzący się ruch ludowy żydowski, pozwoliliśmy na oddanie tak ważnego oręża, jak prasa ludowa żargonowa w ręce nam nieprzyjazne. Wspólnym usiłowaniem społeczeństwa polskiego i żydowskiego należy to naprawić. Tysiące serc żydowskich bije z nami unisono, tysiące rąk i mózgów żydowskich pracuje obok nas dla wspólnej lepszej doli. Powinniśmy zdać sobie z tego sprawę. Sumienie nasze polityczne powinno nakazywać nam dążyć do zwiększania a nie zmniejszania naszych sił, tak nam potrzebnych w ciężkiej walce o nasz byt narodowy.

# Ideały piętnastoletnich Francuzów.

Socjolog Lilienfeld, przeprowadzając analogję pomiędzy rozwojem społeczeństwa a rozwojem jednostki ludzkiej, doszedł do nieco krańcowego wniosku, że jednostka w minjaturze przechodzi przez takie same fazy rozwojowe, przez jakie przechodziła ludzkość. Jeśli nie można tego twierdzić bez zastrzeżeń, to w każdym razie mamy prawo powiedzieć, że panujące w danym społeczeństwie prądy umysłowe, powszechnie uznawane ideały i idee bezwątpienia wyciskają swe piętno już we wczesnej młodości i uwydatniają się w minjaturowej odbitce w fantazjach, pożądaniach i ideałach młodzieży, wychowującej się w danym środowisku. Pozornie młodzież ta, a mamy tu na myśli młodzież średnich zakładów naukowych, jest odosobnioną, izolowaną od prądów ideowych, panujących w danej chwili. Kierunek wychowania (np. klasycyzm) stara się odwrócić jej wzrok ku dawnym ideałom, a przecież jest to tylko pozorne: wrażliwe, młodociane umysły bardziej są czułe na otoczenie współczesne, na bieżące życie, niż na papierowe ideały, przesiąkają prądami i ideami współczesnymi swego otoczenia i nieświadomie odtwarzają je w marzeniach o dalszym swym życiu. W ten sposób, przez zapoznanie się z tymi marzeniami możnaby z niewielkimi zastrzeżeniami wysnuwać prawdopodobne wnioski o ideowym poziomie danego społeczeństwa w danej chwili.

Za dowód powyższego i za ciekawy a pouczający eksperyment może być uważaną ankieta, jaką przepro-

---

wy z tego, co się działo we mnie; bolesne wrażenia, następujące jedne po drugich mieszały się. Natomiast przypominam sobie dokładnie przełom, boską chwilę, uśmiech rysujący się na tych biednych spalonych gorączką usteczkach, rozjaśniający małą białą twarzyczkę, podczas gdy cichy niepewny głosik odpowiadał doktorce, pytającej go o imię. Och, imię, imię mego syna od tej chwili stało mi się słowem życia!

Choroba miała przebieg normalny; malutki był posłuszny, jakby sam ożywiony pragnieniem jaknajszybszego powrotu do zdrowia; nie trzeba było walczyć z nim o przyjmowanie lekarstw. W chwilach, w których gorączka opuszczała go, zapytywał mnie: „Co mi było mamo zeszłej nocy?... Wszystko było czerwone... ciebie nie było, ciebie nie było..." I wyciągał rączkę, by pogłaskać moją twarz.

Marcowe popołudnia ociemiały niebo złocistymi chmurami, podczas gdy do maleńkiego pokoiku rzucały światło blado liljowe. Potym zapadał mrok, i długie nocne godziny cicho płynęły. Pozostawałam sama, czuwając do wschodu słońca.

Nieraz w nocy, niewyraźnie rysowała się sylwetka mego męża, podczas gdy czuwałam ze wzrokiem utkwionym w niepewne i łagodne linje główki mego małego, spoczywającej na poduszce. W ciągu ostrego okresu choroby naszego syna widziałam szczere przejęcie się tym męża mego. Nie wywołało to we mnie ani jednego drgnienia: zamknięta byłam w swym tragicznym kręgu cierpień. Jak obcy, zbliżeni chwilowym nieszczęściem, staliśmy w milczeniu z dwuch stron łóżeczka. Ani przez chwilę nie pchnęło nas nic ku sobie.

...Ubóstwiane życie było ocalone, zwrócone znowu ku przyszłości. Myślałam teraz o nim spokojnie, z energją, z jaką myślałam o jego możliwym końcu.

Ono było mą lepszą cząstką, odpoczywającą, nabierającą sił i cząstką czystą, młodą, potężną, tą, która miała zwalczyć każdą zasadzkę, tak jak zwalczyła śmierć! A drugą cząstką istota czujna, wstrząsana wspomnieniami i przeczuciami, słaba i niepewna przez swe bolesne doświadczenia?

Ta żyła życiem intensywnym jak nigdy, badała napróżno otaczające ciemności, obawiała się, może po raz pierwszy z taką szczerością, siebie samej i swego przeznaczenia...

Czemu myślałam z taką naturalnością o śmierci, gdy synowi memu groziło niebezpieczeństwo?

Czyż nie istniałam więc niezależnie od niego, czyż nie miałam poza obowiązkiem wychowania go,

wadził we Francji niedawno prof. uniwersytetu, Robert Beauplan. Z rezultatem tej ankiety zapoznaje nas zeszyt grudniowy wychodzącego w Paryżu pisma *Revue hebdomadaire*.

Prof. Beauplan rozesłał do 600 nauczycieli szkół średnich we Francji z prośbą o rozdanie uczniom i zebranie odpowiedzi następujący kwestjonarjusz:

„Napisz, do jakiej osobistości historycznej lub współczesnej, lub wogóle osoby ci znajomej chciałbyś być podobny i dlaczego?

Taką samą ankietę urządzono przed dwoma laty w Belgji, z tą różnicą, że z pytaniem zwrócono się do szkół początkowych, a ankieta francuska zwraca główną uwagę na młodzież 13—15 letnią.

Autor zebrał około 1600 odpowiedzi i zadał sobie poważną pracę rozsegregowania ich i literackiego opracowania. W każdym razie z tak pokaźnej liczby odpowiedzi można czynić niejakie uogólnienia. Otóż uogólnienia te nie są zbyt różowe dla Francuzów, a właściwie,rzec można,dla współczesnego poziomu ideowego, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa młodzież innych narodowości, znajdujących się w podobnych warunkach bytu, dałaby podobne odpowiedzi na pytanie, zawarte w ankiecie.

Ogromna większość odpowiedzi pozwala wnioskować, że młodzież francuska pojmuje życie nader praktycznie i „trzeźwo", że ideałem jej w większości wypadków jest materjalne powodzenie, bogactwo, karjera! W bardzo wielu odpowiedziach powtarza się podobne zdanie: „Chciałbym być np. wojskowym ze względu na korzyści, jakie ten zawód przedstawia", lub np. „Chciałbym zostać dentystą znanym, jak p. X. O, ten nie pracuje dla pięknych oczu, lecz ma śliczne dochody!" Znajdziemy coprawda trochę odpowiedzi, których autorowie stawiają sobie ideały wzniosłe, altruistyczne, lecz znikają one w powodzi pierwszych. Z tych wzniosłych ideałów musimy jeszcze odliczyć tego rodzaju wzory nieokreślone, które obejmują wszechstronną doskonałość, narysowaną dziecięco-naiwnie.

W wielu odpowiedziach dźwięczy nuta nieszczera, chęć przypodobania się nauczycielowi, gdy uczeń napisze, iż chciałby do nie być podobnym. Stosunkowo jednak nieznaczna ilość uczniów stawia sobie swych nauczycieli za wzór. Podobnie rzecz się ma ze stosunkiem do rodziców: tak w ankiecie belgijskiej, jak i we francuskiej stosunek ten jest bardzo krytyczny: bardzo niewielu uczniów chce stać się podobnymi do rodziców! W ankiecie przez nas omawianej wypada takich odpowiedzi 2 na 100!

Są to drobne, lecz bądź co bądź ciekawe przyczynki dla każdego, kto chce wżyć się w rozwój światopoglądu u młodzieży. Ankieta daje nam więcej takich przyczynków, choć niektóre z nich może tylko dla Francji są charakterystyczne.

Tak np. niektóre odpowiedzi rzucają nam światło na smutny fakt, że walka stronnictw i obozów społeczno-politycznych przenosi się do wychowania szkolnego, wypacza umysły i przybiera czasem karykaturalne formy. Jeden z uczniów kolegjum w miasteczku Perpignan pisze, iż chciałby zostać oficerem, by wystrzelać strajkujących robotników, którzy „niszczą Francję"! Podwójnie smutną jest taka odpowiedź dla tych, co słyszeli u nas dzieci szkolne, śpiewające piosenki, w których się do bohaterstwa podnosi mordowanie braci z przeciwnego obozu politycznego.

W niektórych odpowiedziach wyczytać można prawie dosłownie agitacyjne mowy ludowych mówców, poznać można dokładnie echo wstrząśnień społecznych, jakie przechodzi lub niedawno przechodziła Francja. Jeden z uczniów np. pisze: „Chciałbym być reformatorem Francji: zaraz zniszczyłbym całą bandę Jezuitów, którzy zarażają Francję!"

Inny pisze: „Trzeba wyrzucić różaniec, jaki księża i słabe matki kładą do naszych głów i zastąpić go lampką elektryczną"!

Reformator ten urodził się 1894 roku!

Dość ciekawie przedstawia się ta strona ankiety, z której dowiadujemy się, jakie osobistości z literatury wszechświatowej, czy to z pośród autorów, czy bohaterów ich dzieł najbardziej przykuwają wyobraźnię i sympatję młodego pokolenia. „Gdyby podobne pytanie — powiada autor ankiety — postawiono przed jakiemiś 50-u laty, niewątpliwie znaleźlibyśmy w odpowiedziach na każdym kroku bohatera greckiej, czy rzymskiej starożytności, roiłoby się od Cezarów, Katonów, Platonów i t. p. Jakże inny, charakterystyczny rezultat pod tym względem daje nasza ankieta! Gdzieniegdzie zaledwie znajdujemy imię znane z „De Viris..."; wyrugowała je współczesność, jej prądy, jej pożądania.

„Nieraz — mówi autor — młodzieniec wahający się w wyborze swego ulubionego bogatera pomiędzy Scewolą a Koklesem, decyduje się wreszcie na... Pasteura!"

Widoczną z tego rzeczą jest ideowe bankructwo

---

poza radością towarzyszenia mu obowiązków względem samej siebie, równie ważnych?

Trzy lata prawie upłynęło od mego usiłowania samobójstwa.

Chciałam przekonać siebie, przekonywując innych piórem i przykładem, że życie winno być przeżywane z echem szerszym niż szczęście osobiste, że każde zrzeczenie się jest możliwe i staje się łatwym z chwilą, gdy zaczyna się odczuwać konieczność związku socjalnego. Tyle razy przejmowałam się tą ideą, połączeniem ascetyzmu z poganizmem, sławiąc jednocześnie czyn i kontemplację! Bez złudzeń religijnych czułam wzrastające me siły, siły zdolne nakazać milczenie zmysłom i sercu.

Złudzenie! Kłamstwo! Ja, która głosiłam, zalecałam siłę życia, ja kilka nocy temu czułam tę siłę rozwiewającą się we mgłę pod wpływem jęku rozgorączkowanego dziecka.

Mój ideał doskonalenia się wewnętrznego kruszył się wobec rzeczywistości; jedna tylko rzecz, teraz, jak trzy lata temu, *żyła* we mnie: silna potężna miłość macierzyńska.

XVII.

Rekonwalescencja małego przeciągała się długo; w pierwszych dniach kwietnia pojechaliśmy we dwoje tylko, na kilka dni do Nemi. W budzącej się zieleni lasów i łąk ukochana istotka odzyskiwała dawną swą żywość. Och, jaką niewypowiedzianą roskoszą była ta nasza samotność nad małą, błękitną, cichą konchą jeziora!

Oczy mego syna po chorobie wydawały się bardziej głębokie i myślące, uśmiech bardziej czuły i żywy. Teraz zaczynał już rozumieć, teraz wspomnienia zaczynały ryć się w jego sercu. Dla niego, dla niego... Świadomość, obecnie wyraźna zupełnego oddania mu się podtrzymywałaby mnie?

Powróciłam do pracy. Wszystkie me koleżanki okazały mi wielkie współczucie; wydawca i redaktorka byli bardzo wyrozumiali dla mej przedłużającej się nieobecności.

Z przyjemnością, nawet podczas niepogody przebiegałam krótką przestrzeń, dzielącą dom mój od redakcji. Wbiegałam tam z twarzą, zarumienioną od szybkiego ruchu.

Siadałam, przecinałam stronice pism i książek, tylko co nadeszłych. Było to dla mnie jakby wycieczką w kraj kultury, gdzie zawsze znajdowałam jakąś zmianę, jakieś objawienie niespodziewane. Notowałam wszystko, co chciałam przestudjować, przeczytać lub przejrzeć tylko. I natychmiast pragnęłam za-

klasycyzmu w szkole średniej — a może tylko sposobu zapoznawania młodzieży ze światem starożytnym, jego ideałami i bohaterami. Dziś współczesność wdziera się do szkoły wszelkimi szparami, wdziera się wraz z dobrymi ale i ze złymi stronami swego wpływu i z tym faktem należy się liczyć. Z tego można wyciągnąć praktyczny wniosek co do czytelnictwa pozaszkolnego wśród młodzieży. Licząc się z faktem większego ciążenia ku autorom i typom współczesnym aniżeli starożytnym, można przecież we współczesnej literaturze znaleźć dość bohaterów takich, co bynajmniej wzniosłością nie ustępują starożytnym; trzeba tylko umieć dobrać i pokierować wyborem. Jeśliby u nas np. urządzić podobną ankietę, to kto wie, czy nie uwidoczniłaby ona też panoszącego się karjerowiczostwa, obniżenia się poziomu ideowego! Nie byłoby przynajmniej w tym nic dziwnego, boć, jak widzieliśmy na francuskim przykładzie, młodzież przesiąka otaczającą atmosferą nader szybko. Czyż w takim razie nie wysuwa się na plan pierwszy potężny czynnik przeciwdziałający, jakim jest czytelnictwo pozaszkolne? I czy możnaby dziwić się wynikowi ankiety u nas, skoro cały szereg naszych autorów, których bohaterowie mogliby silnie zatargać struną wznioślejszych uczuć, znajduje się w większości szkół i pensjonatów „polskich" na indeksie! Nie wiem, czy znalazłoby się u nas wielu odważnych uczniów, którzyby się przyznali w szkole, iż czytali i wybierają za wzór bohaterów Żeromskiego, Świętochowskiego, Daniłowskiego i t.p.?

Połaniecki panuje w życiu, Połaniecki panuje i w szkole!

Ale powróćmy jeszcze do paru ciekawych szczegółów ankiety. Charakterystycznym objawem jest fakt, że w tym swego rodzaju głosowaniu najwięcej przychylnych głosów ze strony młodzieży francuskiej otrzymał nie Napoleon I, lecz Pasteur!

Poczęści da się to wytłómaczyć rozpowszechnieniem w bibljotekach szkolnych książki p. Radota o Pasteurze, ale grać tu musiało rolę i coś innego, zdrowy instynkt młodzieży, której więcej zaimponowała prawdziwa zasługa uczonego, niż sława wielkiego wojownika. Po bakterjologu idzie Edison, Berthelot, Curie i t. p.

Z powieściopisarzy i poetów największą sympatją cieszą się: Wiktor Hugo, Lamartine, Chateaubriand i Musset.

Jeszcze jedno rzuca się w oczy przy dokładnym rozejrzeniu się w wynikach ankiety: Oto nie widzimy jednolitego wzoru, na którymby się skupiła większość głosów młodzieży, widać ogromną rozbieżność p d tym względem; często w jednej i tej samej odpowiedzi za ideał uważa się parę postaci, biegunowo przeciwnych, jakby duszę wybierającego ciągnęły w kilku kierunkach różne zupełnie prądy.

I, zdaniem naszym, jest to jeszcze jeden z dowodów, że mamy tu do czynienia z odbiciem się w młodzieńczych marzeniach ducha współczesnego społeczeństwa w jego kardynalnych rysach. I to nietylko społeczeństwa francuskiego, lecz bez różnicy narodowości. Obniżenie się poziomu ideowego, wypływanie nawierzch i idealizowanie typu „szczęśliwego karjerowicza", wreszcie szarpanie duszy w różne, przeciwne nieraz kierunki—oto charakterystyczne cechy epoki przejściowej, kryzysu, przez jaki dziś ludzkość przechodzi.

W ten sposób rozpatrywane wyniki ankiety nabierają głębszego znaczenia, stają się ciekawymi już nietylko dla pedagoga, lecz dla każdego, kto chce się zapoznać z duszą współczesnego zjadacza chleba.

I nie należy szat rozdzierać nad karjerowiczostwem młodzieży, nad obniżeniem się poziomu ideowego w młodym pokoleniu, lecz spojrzeć przedewszystkim na starsze, wychodząc z tego założenia, iż młodzież bez analizy odbija w swych marzeniach ideały starszego otoczenia, a Kryłow słusznie powiada: „Nie gniewaj się na zwierciadło"...

*Dr. Stanisław Kelles-Krauz.*

## Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

### Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

Na ostatnim zebraniu dyskusyjnym P. Z. P., które odbyło się pod przewodnictwem dr. Majkowskiego, mecenas Lemański, omawiając sprawę walk narodowościowych na Węgrzech, przedstawił najpierw położenie Chorwatów i Słoweńców. Narodowości te, szarpane niezgodą wewnętrzną, osłabiają się w walce z Węgrami, protegowanymi przez Wiedeń.

Wspomniawszy o działalności Jelaczić'a w 1849 r. i o upośledzeniu Chorwacji pod względem reprezentacyjnym, budżetowym i językowym na korzyść Węgrów, poświęcił prelegent słów parę Niemcom i Rumu-

---

brać wszystko do domu, zostać sama z nymi skarbami ciągle świeżymi, lecz nadchodził wydawca, przeglądał i on pisma, wskazywał mi *rozmaitości* najmniej wartościowe, zaznaczał interwiewy, kroniki drobnostek literackich, walkę powieściopisarzy katolickich z Indexem, rozmowy papieża, przyjęcia osób sławnych przez królowę matkę. Biada temu, kto opuściłby coś z tego.

Każda z nas, współpracowniczek starała się obarczyć tą pańszczyzną swą towarzyszkę, i nieraz najcięższą przyjmowała na siebie z dobrotliwym uśmiechem redaktorka. Posiadała ona taką zdolność porównań i bogactwo przymiotników, że w ciągu kilku minut pracę swą kończyła. Przyznawała zawsze słuszność wydawcy: „można zamieścić cokolwiekbądź, ze sprytem, i zręcznością, z odrobiną zręczności, drogi „Peruginie", można wychwalać tak samo strusia, opatrzność kapeluszy, jak Świętego Antoniego, opiekuna małżeństwa!" Żartując, pokonywała wszelkie trudności..

Zręczną była rzeczywiście niezwykle. Rysowniczka Norweżka na temat tej zręczności zrobiła cały szereg znakomitych karykatur!

Dobra dziewczyna! Gdy po raz pierwszy przyszłam do jej małej pracowni na Parioli, ruchem dziwnym, charakterystycznie północnym, nawpół naiwnym, nawpół psotnym wsunęła mi do ręki karton, na którym z najwyższym zdumieniem spostrzegłam siebie, uchwyconą w najróżnorodniejszych chwilach.

Niektóre z tych szkiców schlebiały mi, inne zdumiewały, wiele z nich urażało mą miłość własną.

Karton ten był jakby lustrem, które odbiło mnie, gdy najmniej się tego spodziewałam. Zaczęłam po raz pierwszy, zdaje się, zastanawiać się nad ironją, gorzkim owocem rozczarowania, którego nie posiadałam, ani posiadać nie będę pewnie nigdy, bo nigdy nie będę rozczarowaną zupełnie z tego względu, że ideał mój jest dalekim, a życie krótkim.

Gdy przyniosła do domu mego niektóre z tych rysunków (od czasu choroby mego syna, którego kochała niezmiennie, przychodziła często) mąż mój śmiał się rubasznie.

Poczułam pewną złość do swej przyjaciółki: powinna już była odczuć, jakie stosunki łączyły mnie z mężem.

Aby zdobyć me zaufanie, opowiedziała mi swą historję. Gdy miała zaledwie lat szesnaście, rodzina wydała ją za pastora z tego samego miasteczka: „Och, jaka nuda, moja mała, jaka nuda!" Nareszcie zrozumiałam znaczenie tego wykrzyknika, którego często i nieraz nie w porę używała. Jej opowiadanie, tymi

nom na Węgrzech i szerzej omówił sprawę Słowaków, pokrewnych nam językiem, sąsiadujących bezpośrednio — a należących, za Chrobrego, do korony polskiej. Węgrzy od końca XVIII wieku, kiedy szlachta słowacka się zmadjaryzowała, gnębią ten demokratyczny naród. Zamknęli Macierz, szkoły i instytucje słowackie, a fundusze obrócili na cele patryjotycznej madjaryzacji.

Mimo to Słowacy żyją i rozwijają się z zadziwiającą żywotnością, budząc naszą sympatję demokratycznymi dążeniami.

Nadzieja lepszej przyszłości dwumiljonowego narodu leży w nowym prawie wyborczem, gdyż wtedy zapewne wzmocni się reprezentacja słowacka w parlamencie węgierskim.

Obecnie na 57 okręgów z 80 proc. Słowaków mają oni zaledwie 7 posłów w sejmie. Po odczytaniu referatu wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja.

P. Czesław Łukaszkiewicz, cytując pisma węgierskie i powołując się na opinję posłów i działaczów, oponuje przeciw wywodom referenta o bezwzględnym ucisku, uważa natomiast za główny powód wynarodowienia przewagę kultury węgierskiej, pociągającej swym urokiem biedną niezorganizowaną chłopską narodowość słowacką, która nie miała nigdy własnego bytu państwowego; ogląda się więc ona zawsze na możnego protektora ze wschodu i wzbudza niechęć u węgrów przypomnieniem 1848 roku, kiedy ochotniczy oddział słowacki dr. Hurbana szedł razem z rosyjską interwencją.

P. Józef Lange zaznacza, z osobistych spostrzeżeń, ucisk nawet w kierunku ekonomicznym i przeciwstawiający mu się żywotny opór w publicystyce, stowarzyszenach i ofiarności.

P. Łypacewicz jest zdania, że nadzieja Słowaków na obcą interwencję, bardzo idealna i nieokreślona, wspólną jest wszystkim uciśnionym narodowościom i nie może powstrzymać dla nich naszych sympatji. Popęd zaś do wynaradawiania dają Słowakom Madjaroni, rekrutujący się z drobnej szlachty, szukającej karjery w urzędowej służbie państwowej węgierskiej.

P. Lemański w końcowym przemówieniu powołał się na źródła, z których czerpał materjał do dyskusji, oraz wyraził zdanie, że osławiona kultura węgierska bardzo wiele zapożyczyła od sąsiadów.

Jedyną zaś zasługą Węgrów jest zręczna i szczęśliwa polityka — my, jednak, postępowcy, nie możemy sympatyzować z jej szowinistycznym kierunkiem— gdyż żądamy, aby każdy naród rozwijał się samodzielnie i korzystał w pełni ze swych praw narodowych.

*Ag.*

## Systematyczne Kursy Przyrodniczo-Matematyczne dla dorosłych.

(Oddział V T. K. P.)

W zeszłym tygodniu w lokalu Towarzystwa Prawniczego odbyło się pod przewodnictwem St. Leszczyńskiego pierwsze zebranie ogólne członków Systematycznych Kursów Przyrodniczo-Matematycznych dla dorosłych.

Głównym punktem porządku dziennego Zebrania było sprawozdanie z działalności instytucji za rok ubiegły. Sprawozdanie to dotyczy 8-miu miesięcy istnienia Kursów (od 6/V do 30/XII 1909 r.), z których na właściwą działalność wykładową przypadają zaledwie 3 ostatnie miesiące roku, okres poprzedzający bowiem stanowił etapy organizacji oraz czas prac przygotowawczych, jak programy wykładów, porządkowanie pomocy naukowych i t. p.

Właściwego swego zadania, mianowicie *wykładów systematycznych* Kursy wypełnić nie mogły ze względu na niezatwierdzenie dotąd przez władze odnośnych programów wykładowych z dziedziny matematyki i nauk przyrodniczych. Pozostawała tedy tylko działalność odczytowa, która w danych cyfrowych przedstawia się następująco: Odczytów luźnych w Wielkiej sali Filharmonji odbyło się 6 z ogólną liczbą 7,589 słuchaczy, z przeciętną na 1 odczycie 1,264 słuch. Odczytów bądź luźnych, bądź też powiązanych w serje wygłoszono w mniejszych salach w różnych dzielnicach miasta 24-ry z ogólną liczbą 2,146 słuch., wreszcie elementarnych pogadanek przyrodniczych (ilustrowanych, podobnie jak i wszystkie odczyty, obrazami niknącymi lub pokazami) 23 z 469 słuch.

Sądząc z powyższego, ruch w stosunku do krótkiego przeciągu czasu działania V-go Oddziału T. K. P. zaznacza się dodatnio; jeśli jednakże nie w takich rozmiarach, jak należałoby przypuszczać, ze względu na cel instytucji i nasze potrzeby oświatowe, — to przyczyny szukać należy w całym zespole warunków chwili bieżącej. Oto, co czytamy w ogłoszonym drukiem Sprawozdaniu: „Mała liczba odczytów i mała na nich frekwencja w porównaniu z niedawnymi laty jest może poczęści wynikiem niedostatecznej energji pracują-

---

ustami zawsze uśmiechniętymi, uśmiechem, który miał wszystkie gamy: od radości aż do bólu — z którym kontrastowały oczy jasnobłękitne, niewzruszenie spokojne — o pięcioletnim życiu w domu świętobliwego więziciela, było dla mnie objawieniem wielkiej, głębokiej i szczerej sztuki, którą później poznałam w arcydziełach Północy.

„On kochał mnie, wiesz! Byliśmy sługami Bożymi i kochał mnie jak towarzyszkę. I Bóg był zawsze obecnym, przy każdym zajęciu, w każdej chwili, w każdym kącie domu. Och jaka nuda, jaka nuda!"

Pewnego dnia powiedziała mu otwarcie, że chce „daleko odejść od Boga". Nastąpiła dysputa.

On kochał przedewszystkim Jego, potym ją... Kazała mu wybrać: — „Bóg Włochów jest bardziej zajmujący: można służyć mu bez znużenia się tym, bo w gruncie rzeczy nie jest się pewnym, czy zauważa nas. Kiedy jest nam potrzebny, wzywa się go, potym żegna i odchodzi"...

Przyjechała sama do Włoch, do tego kraju, o którym marzyła od dzieciństwa; z początku była nauczycielką, potym ilustrowała tygodniki mód; powodzenie pierwszych przejawów jej oryginalnego talentu zachęciło ją i skłoniło do zupełnego oddania się sztuce...

„Nieraz odwiedzała mnie pewna dama... *Lady Misery*: pani Nędza — opowiadała odważnie — brzydka była, wiesz?"

Wraz z nią wbiegała do mego domu wesołość. Umiała rozweselić mnie, ożywić; często śmiałam się tak, jak w latach dzieciństwa.

Mój mąż, słuchając jej, przestawał, jak to czynił zwykle, marszczyć brwi; z początku drażniło go swobodne, nieświadomie wyzywające zachowanie się młodej artystki, która wiedziała o swej urodzie i wdzięku ruchów; potym ta swobodna żywość kobieca, jak również oryginalna elegancja jej długich, lekkich, falistych sukien rozbroiła go. Nie protestował przeciw naszej wzrastającej zażyłości, i nieraz, gdy nie był zbyt zajęty sprawami swego przedsiębiorstwa, towarzyszył nam do teatru; czasem pozwalał sobie na żart jakiś, na który ona odpowiadała delikatnymi drwinami, a to podniecało bardziej jeszcze mego męża.

Gdy pewnego razu, śmiejąc się z odcieniem szyderstwa, kilkoma linjami zrobiła jego okropną karykaturę — męczył mnie dopóty, dopóki przy następnej wizycie nie uspokoiła go kilkoma miłymi słowami.

cych w instytucji, poczęści wypływa z chwilowej apatji oraz lęku słuchaczy i zajmującej się pracą oświatową inteligiencji; obok ciężkiej reakcji zewnętrznej wzmagają się prądy wewnętrznego wstecznictwa; trwa jeszcze brak dostatecznych zarobków wśród robotników i rzemieślników, którzy muszą ograniczać się w wydatkach nawet na tanie odczyty, wreszcie wzrastają trudności legalizacji wykładów; niektóre dziedziny naukowe muszą być zupełnie wyłączone; każde podanie do władz o legalizację odczytu, a nawet o zmianę adresu lub terminu odczytu obłożone jest dużym stosunkowo podatkiem".

Wpływy za czas sprawozdawczy wynosiły rb. 2609 04, wydatki 1442.88, pozostało na rok 1910 rb. 1166.16. Ogólny majątek Kursów z włączeniem wartości podręczników, pomocy naukowych i t p. według bilansu na dz. 1 stycznia 1910 r. wynosi rb. 3776.93. Członków w końcu roku sprawozdawczego kursy liczyły 429.

W interesie dalszego rozwoju Systematycznych Kursów matematyczno-przyrodniczych życzyćby należało nietylko pomyślnego zwalczenia przeszkód zewnętrznych, lecz i odpowiedniego zainteresowania i poparcia w łonie społeczeństwa, zwłaszcza śród grup pracujących, które, korzystając z możności zaczerpnięcia oświaty, byłyby zarazem czynnikiem twórczym w dalszej budowie instytucji. Obsługiwana przez odpowiednie siły naukowe i pedagogiczne; stosująca wszelkie ułatwienia ku utrwaleniu nauki w pamięci słuchaczy (obrazy świetlne, kinematograf, pokazy, drukowane streszczenia, zwiedzania Wystaw i Muzeów); tania (od 7 do 12 kop. za wykład lub odczyt); dążąca zarazem do rozszerzania kultury estetycznej (oprowadzanie po Wystawie Sztuk Pięknych, organizowanie chórów, koncertów); pragnąca wreszcie oprzeć swe istnienie na samopomocy społecznej — powinna zyskiwać poważny zastęp żądnych wiedzy słuchaczy, oraz członków, gotowych do czynnego współdziałania w dalszym pomyślnym rozwoju.

# NA DOBIE.

## Jakób Lewkowicz.

(Wspomnienie pozgonne).

Zmarł niedawno młody uczony, poważny już badacz na tak u nas zaniedbanym polu filozofji, Jakób Lewkowicz. Śmierć przecięła w 28 roku życie tego zapalonego pracownika nauki, wyzwalając go od choroby piersiowej, wywołanej nędzą i wyczerpaniem: zwykły los tych u nas, co teoretycznej wiedzy się poświęcają, a nie posiadają środków materjalnych osobistych, mogących zapewnić byt.

Urodzony w Piotrkowie, po ukończeniu tamtejszej szkoły miejskiej wyjechał w 1900 r. do Szwajcarji, gdzie w ciągu kilku lat studjował nauki filozoficzne, przyrodnicze i społeczne. W 1904 r. osiadł w Warszawie. Działalność literacką rozpoczął od artykułów w kwestji żydowskiej.

Pierwsza jego praca filozoficzna była: „Spinoza's Lehre über Gott in einer kritischen Beleuchtung" (przekład polski 1903 r. w *Przegl. Filozoficznym.*) W *Przegl. Filoz.* L. drukował szereg samodzielnych rozpraw z filozofji ( O wolności woli"; „Etyka ze stanowiska teorji poznania"). W 1904 ogłosił, z powodu setnej rocznicy śmierci Kanta, obszerną rozprawę w *Bibl. naukowej.* Tam drukował inną pracę o polskim przekładzie „Krytyki czystego rozumu" Kanta oraz rozprawy o Locke'u i Hume'ie. Poza tym ogłosił drobniejsze rozprawy i artykuły treści filozoficznej, socjologicznej i pedagogicznej w *Przegl. Filozoficznym*, *Bibl. naukowej*, w *Enc. Illust.*, w dodatku naukowym *Nowej Gazety* „*Nauka i Życie*", *Prawdzie*, *Głosie*, *Ogniwie*, *Odrodzeniu*, *Kulturze* i in. Osobno wydał „Salomon Majmon i jego filozofja" (uzasadnienie samodzielności teorji poznania Majmona wobec filozofji Kanta i Hume'a), „Z filozofji judaizmu" (stosunek Spinozy i Nietzsche' go do judaizmu), „Podstawowe zagadnienia teoretycznej i praktycznej filozofji" T. I. (wstęp do własnego systematu filozoficznego). Czynny w Warszawie był jako pedagog. Był też członkiem Towarzystwa Filozoficznego lwowskiego i Psychologicznego warszawskiego.

Lewkowicz wykładał na wyższych kursach naukowych, wygłaszał odczyty i t. p. Zasilał stale dział naukowy *Nowej Gazety*, gdzie pisał między innymi recenzje o polskim przekładzie pism Nietzschego, o filozoficznych pracach Świętochowskiego etc.

Umysł niepospolity, charakter czysty i pełen zapału, pracownik poważny, duże rokujący na przyszłość nadzieje — padł Lewkowicz w walce o byt ze szkodą dla nauki polskiej.

Cześć jego pamięci.

---

Przegląd uczcił swą pierwszą rocznicę istnienia przyjęciem.

Artystka urządziła wystawę prac swych, pośród których tryumfowały znakomite szkice chwil rekonwalescencji mego syna, podziwianego na przyjęciu również osobiście. Suknię przygotowała dla mnie przyjaciółka: prostą, białą tunikę, uwydatniającą mój typ, jak mówiono, „czternastego wieku". Redaktorka przechodziła od jednej grupy do drugiej, otoczona kobietami. Po raz pierwszy zblizka widziałam arystokratyczne postacie, które jedna z koleżanek sławiła w swej kronice przyjęć, *garden party*, polowań na lisy: kwiaty cieplarniane, niektóre wątłe, inne przywiędłe, jeszcze inne chorowite.

Wśród nich poznałam dwie literatki: jedna—poetka, wielbiąca w cudnych wierszach wyrafinowaną zmysłowość, prawie wstrętną duchom wzniosłym; druga—powieściopisarka katolicka, znakomicie analizująca zdradę myślą, zakończoną skruchą i uwielbieniem nierozerwalności sakramentu małżeństwa.

Obie te kobiety, o temperamentach tak podobnych nienawidziły się i uśmiechały do siebie jednocześnie, podczas gdy mężowie ich, obaj rzymscy książęta, jeden zacofany, drugi „postępowy" zamieniali chłodne powitania.

Norweżka, w sukni jaskrawo żółtej, przewyższając jasną głową wszystkie znajdujące się tam kobiety, nachylała się nad nimi, jak nad ładnymi lalkami: ona zdawała się należeć do innej ludzkości.

Zbliżyła się do niej silnie zbudowana matrona, znakomita tragiczka, prawie siedmdziesięcioletnia, w chwili gdy pewien profesor, mąż jednej z koleżanek, zapytywał mnie tonem nieco pedantycznym:

Czy to królestwo *Muliera* czy *Foeminy?* Nie mogąc odpowiedzieć na jego łacinę, wskazałam na swą przyjaciółkę i tragiczkę, mówiąc: oto dwie *kobiety!*

Tragiczkę poznałam u swej starej przyjaciółki: od pół wieku prawie były złączone szczerą przyjaźnią. W ich rozmowach przesuwały się bohaterskie postacie, dzięki którym Włochy stały się niezależne. Republikanka zapalona, jak i mistrz jej, Gustaw Modena, artystka nużyła się słuchaniem hymnów pochwalnych na cześć artystek, kierowanych bardziej nerwami niż duchem; ona nie schlebiała ani parterowi, ani lożom, i dotąd wierzyła jeszcze, że scena jest posłannictwem.

(D. C. N.)

## Z notatnika naszego sprawozdawcy.

Organ na miarę olbrzyma. Majestat na czole, kilka biskupstw w rozciągu ramion, królestwo w obwodzie, miecz i worek u podstaw, głos jak trąba Sądu Ostatecznego i po nieboszczyku na każdej szpalcie. Takim jest *Dziennik Powszechny*, arcytwór klerykalny, którym chlubi się cała prasa katolicka i zaiste — ma czym. Cisną mu się do stóp ci, którzy pragną łaski i błogosławieństwa, ja zaś łaknę rozkoszy intelektualnej, i tę w nim znajduję. Jedną z najpotężniejszych jego kreacji jest przepyszna charakterystyka Towarzystwa Kultury Polskiej. Widzimy z niej, jak ów „embryon złowrogi", który „nie znaczy nic obecnie, ale chce wyrosnąć w olbrzyma", bo przedstawia już dziś siłę „5,000 zdeklarowanych deprawatorów narodu polskiego" przybiera potworny wygląd „destrukcyjnego polipa, który rośnie i przegryza duchowe tkanki narodu polskiego", a za hasło swe wziął: „Ecraser l'infame". Ile jest w tym opisie grozy malowniczej i jaka moc plastyki, potrafimy odczuć tylko my dwaj, proboszcz z Ciemnej Wólki i ja. Ale jakiego nikczemnika chce miażdżyć i dlaczego ryczy po francusku—tego doprawdy nie rozumiem.

Robiło mi się nieswojo, kiedy wstępowałem na złe miejsce, będące siedzibą potwora. Na szczęście nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Było ich tam kilkuset, synów i cór kultury wyrodnej. Słuchali w skupieniu sprawozdań zarządu i delegatów. Co mnie w ich wyglądzie szczególniej uderzyło, to brak wszelkich rysów zawziętości i okrucieństwa. Kompanja pielgrzymów jadących do Częstochowy nie miewa łagodniejszego oblicza. Oczywiście przyczaili się. Stanąłem na uboczu i notuję:

Bibljoteki. Czytelnie. Wypożyczalnie książek (bez zastawu, po 40 tomów naraz i nic nie ubyło). Dyskusje (traktowane nieco po akademicku). Odczyty (przeważnie naukowe, nudne). Prace statystyczno-porównawcze (brr...). Kursy przyrodniczo-matematyczne (działo szybkostrzelne, wali w niewinnych po 50 odczytów na tydzień). Czytanie naglos utworów dramaturgów-klasyków (że im się tego chce?)

Wydawnictwa: Organ T-wa *Kultura Polska* (za mądra, wypchana statystyką, aż trzeszczy). Przekłady dzieł Guyau (co im z tego przyjdzie?) Opis ziemi Łowickiej (robota porządna). Propaganda na rzecz kultury moralnej (nie zleźli dotąd z wysokiego konia etologji). Sądy polubowne (pedanci, odrzucili masę spraw). Domy ludowe (a ks. G. z ulicy Kaliksta?) Budowa tanich mieszkań (za co?). Letniska dla dzieci (i owszem). Zakłady położnicze i szkoły akuszerek (niech sobie będą). Szkoły ludowe początkowe, 4-o klasowe gimnazjum filologiczne (proszę siadać!) Na całej widowni 40 ognisk kulturalnych, w które dmucha po 50, po 200 do 1,400 osób, zorganizowanych w t. z. Oddziały T. K. P. (wszystkie klepią biedę); zresztą rozwój szybki, ofiarność, gorliwość. Nowe wzory. Charakter czynny, znaczny, rozpęd postępowy. Piękna gra czynników ideowych (niedomaganie ekonomicznych): „księgozbiory, czytelnie, wypożyczalnie książek, odczyty, szkoły" i t. d, jedno i to samo w kółko. Od 11-ej rano do 9-ej wieczorem nie wypuszczają z rąk gitary oświaty. Zaczyna mi się przykrzyć. W sali sąsiedniej stary pan ćmi papierosa i wydaje mi się odpowiednim osobnikiem do wywiadu. Więc, żeby trącić w widełki stroikowe, podsuwam mu przed oczy urywek bojowy z *Dziennika Powszechnego*. Przejrzał i odsuwając z lekceważeniem, mruknął: „Pianie Koguta". Zagajam: „Sz. Pan zdaje się rzecz bagatelizować; czy nie należałoby raczej ostrzedz delegatów, żeby oddziały miały się więcej na baczności?"

On: Nasze oddziały nie boją się nikogo i niczego, prócz księżej gospodyni".

Roześmiałem się: „To strach nie dla Kultury".

— „Przeciwnie; groźniejszy od wszystkich klątw drukowanych, razem wziętych".

— „Ależ, łaskawy Panie, zkądże znowu taka głupia baba bez wpływu, bez głosu, która siedzi, jak polip, przytwierdzona nieruchomo do plebanji..."

— „...Ale ma tryby ruchome z dewotek, kilkadziesiąt bomb, naładowanych oszczerstwem, które przesuwa po parafji jak paciorki różańca".

— „Od takich pocisków gwiazda kultury nie zblednie".

— „Czy byłeś Pan kiedy cytowany z ambony?" — pyta.

— „A jakże. Trzy razy w zapowiedziach, po rublu od sztuki".

— „Nie w znaczeniu oblubieńca p-ny Teresy, ale jako niecnota, który szerzy zgorszenie i podgryza korzenie bytu narodowego".

— „Nie uląkłbym się tak nieprzystojnej cytaty, nawet gdybym był zakrystjanem".

— „Gdybyś Pan był zakrystjanem, kwitnąłbyś w sytości i szacunku powszechnym, ale jako członek prowincjonalnego oddziału T. K. P. musiałbyś wyrzec się dobrego apetytu i całych butów, żeby módz chodzić z wyprostowanym karkiem".

— „Co do tego—westchnąłem—to i w naszej redakcji racja wyższa powstrzymuje od homarów i lakierków. Lecz, wracając do oddziałów, faktem jest, że wroga postawa klerykałów przynosi im straty dotkliwe, częścią ideowe, więcej materjalne".

— „Czymże jest nasza prostota w ujęciu wobec ich złożonych chwytów!"

— Myślę o możności zbliżenia kulturalnego; wszak dążenia nie są tak dalece rozbieżne. Z inicjatywy i pod kierunkiem księży powstają też organizacje oświatowe, np. szkółki katolickie, stowarzyszenia Pań katechizujących, Wyższe Kursy dla Kobiet i t. d."

— „Na wszelakim nizaniu, supłaniu i snowaniu rozumieją się ich palce—i oto tak zgotowali pończochy Ducha".

Pokręciłem głową.

— „Że was prasa katolicka przyostrym kropidłem płoszy, to nic dziwnego, bo hardo przeciw niej bluźnicie. Ale dlaczego inne pisma o nastroju nawet wydatnie pojednawczym nie omijają sposobności, żeby wam ołówek redakcyjny w bok wsunąć, tego zgoła nie pojmuję".

— „Bywają tacy, co są jak zegary powszedniości. Nakręcane codziennie, cykają i chcą, żeby się to cykanie cnotą zwało".

Położyłem palec na usta i wskazałem mu wzrokiem kolegę-sprawozdawcę najdostojniejszego z Kurjerów.

*D.*

## Dom Studentek.

„Przewrót, dokonany w stosunkach uniwersyteckich w ostatnim dziesięcioleciu, spowodował wyłonienie się wielu nieznanych dotąd, nowych kwestji. Otwarcie wrót wszechnicy dla kobiet spotęgowało głód wiedzy w coraz to szerszych sferach.

Pierwszymi studentkami uniwersytetu były nauczycielki, lub kobiety zamożniejsze, które mogły ponieść koszty szybkiego przygotowania do matury, a więc osoby, mające byt zapewniony. Dziś, gdy corocznie powstają niemal w każdym większym mieście nowe szkoły średnie dla dziewcząt, nauka popularyzuje się, przestaje być zbytkiem, staje się dostępną dla wszystkich.

Wyłania się zatym kwestja ekonomiczna: Umożliwienie nauki najbiedniejszym przez umniejszenie troski o byt.

Wiele mówi się o nędzy wśród akademików. Nikt jednak nie słyszy o nędzy studentek. A jest ona cięższa i krwawsza, niż tamta, bo ukrywana ambitnie. Dziś studentka zaczyna dopiero zyskiwać sobie prawo obywatelstwa w społeczeństwie. Ogół jest z uznaniem dla akademika, przebijającego się przez uniwer-

sytet, walczącego z biedą, zaś na studentkę w tych samych warunkach patrzy często z uprzedzeniem, wymawiając jej, że nie chwyciła się „zawodu praktycznego". Lata miną, nim przebaczy jej ukochanie nauki lub choćby chęć zdobycia sobie tą drogą lepszego bytu materjalnego.

Dla kobiety uczącej się społeczeństwo dotąd *prawie nic* nie zrobiło. Stypendja z małymi wyjątkami niedostępne są dla niej, zaś płaca za lekcje lub zajęcie biurowe jest o połowę mniejsza, niż zarobek przeciętnego akademika za ten sam nakład pracy.

Dla przeciwników akademickiego wykształcenia kobiet mamy cyfry, które mówią same za siebie: W roku 1897/8 tj. w chwili dopuszczenia kobiet na uniwersytet tut. zapisało się 54 studentek, w roku 1901/2 cyfra podniosła się na 102, w r. 1906/7 na 241, zaś w roku bieżącym dochodzi do 400. A cyfry odnoszą się jedynie do wydziału filozoficznego!

Komentarze zbyteczne—ruchu tak silnego i wzmagającego się coraz bardziej nie wstrzyma nikt, ująć go jednak i skierować na odpowiednie tory można i potrzeba. Czasby był wielki, aby ogół otrząsł się z nieuzasadnionych uprzedzeń i pomyślał o poprawie bytu studentki.

Myśli takie kiełkowały już od dłuższego czasu, a wreszcie skrystalizowały się w projekcie *budowy Domu Studentek*. W ostatnich tygodniach założono Towarzystwo, mające na celu tę sprawę. Statut uzyskał zatwierdzenie namiestnictwa i w najbliższych tygodniach odbędzie się walne zgromadzenie.

Jest to po Tow. im. Kraszewskiego pierwsze humanitarne towarzystwo studentek. Oprócz samej budowy domu, która na razie dla braku funduszów musi być usunięta na dalszy plan, ma na celu utworzenie środowiska towarzyskiego i kulturalnego dla studentek przez urządzanie odczytów, wydawnictw, utrzymanie bibljoteki i czytelni. Nie spuszczając jednak z oczu swego głównego celu, ma zamiar w miarę zebrania odpowiednich środków wynajmować większe mieszkania i odnajmować je studentkom, co prawdopodobnie zostanie zrealizowane w najbliższej przyszłości.

Świeżo założone „Towarzystwo polskiego domu im. Elizy Orzeszkowej dla słuchaczek szkół wyższych we Lwowie", nie jest towarzystwem wyłącznie akademickim: podział na członków zwyczajnych, ze składką 4 k. rocznie, nadzwyczajnych (2 k.), wspierających (10 k.) i założycieli (jednorazowy dar 1,000 k.) umożliwia należenie każdemu.

Jest to niewątpliwie nowy ciężar dla naszego, przeciążonego obowiązkami społeczeństwa. Powstanie atoli nowej myśli, nowego terenu działania jest świadectwem wielkiej jego żywotności, objawiającej się na coraz to nowym polu samopomocy społecznej, Wierzymy niepłonnie, że pomoc całego polskiego społeczeństwa i w tym wypadku okaże się wydatną i energiczną".

Powyższa odezwa nowozałożonego Towarzystwa zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie ze względu na cel i bijącą w oczy potrzebę takiej instytucji.

# BADANIA NAUKOWE.

Aleksander Świętochowski.

## Utopizm socjalizmu naukowego.

(Dokończenie).

Zuchwałym i daremnym zamachem byłaby chęć zmniejszenia wartości i siły tego potężnego prądu, który wypłynął z teorji Marxa. Jego Kapitał jest dziełem pomnikowym, z którym nie może się mierzyć Reforma przemysłowa Fouriera, lub Nowy pogląd na społeczeństwo Owena. Ale należy usunąć rogatki, którymi on sam lub jego fanatyczni czciciele odgraniczyli go od poprzedników i stwierdzić, że ich utopizm nie jest nienaukowym, a jego socjalizm jest utopijnym. Oprócz powyższych zestawień mamy jeszcze inne dowody.

Szkoła, która tylko stwierdza bieg rozwoju społecznego i odkrywa jego prawa, nie chce go stwarzać fantazją i prorokować doniosłością. Nadto ma ona pewien praktyczny powód do tej wstrzemięźliwości. Wybitni teoretycy socjalistyczni — jak zaznaczył Menger — są zwykle wpływowymi wodzami partji; doświadczenie zaś uczy, że śród stronnictw politycznych i społecznych daleko łatwiej osiągnąć zgodę negacją tego, co jest, niż przedstawianiem tego, co ma być. [1]) Wszystkie jednak hamulce pękają pod naciskiem potrzeby wyobrażenia sobie pożądanej formy życia. Już Marx nie mógł się powstrzymać od przepowiedni. Strzegący pilnie granic teorji mistrza Engels zamknął swój traktat o Rozwoju socjalizmu od utopji do nauki wizją przyszłości. W. Liebknecht, na wezwanie jednej z redakcji, odpisał: „Głupiec może więcej zadać pytań, niż stu mądrych odpowiedzieć... My, socjaliści, mamy do najdrobniejszych szczegółów wiedzieć, jak wyglądać będzie państwo przyszłości? A czy owi domniemani założyciele nowoczesnego społeczeństwa mieszczańskiego... mieli choćby najlżejsze przeczucie tego, co się dzieje dziś?... Obywatele i obywatelki państwa przyszłości posiadać będą po dwie nogi, jak my, po dwie ręce i po jednej głowie, patrzeć będą na rzeczy zdrowiej i rozsądniej, aniżeli my i potrafią beze mnie urządzić się i dawać sobie radę". I po tej odmowie — naszkicował państwo przyszłości. Organizacja pracy — według niego — kierowana będzie przez urząd pracy, regulujący produkcję i podział wytworów. Znikną koszary, więzienia i sądy, bo nie będzie żołnierzy, przestępców i procesów. „Znikną ze względów estetycznych okropne budowle olbrzymie, zapomocą których staramy się dziś ludziom dowieść, że poza światem materji istnieje nad sklepieniem gwiaździstym świat lepszy". Znikną bastylje pracy. Znikną niegodne bydła nory, gdzie dziś żyje większość ludzi i właśnie ci, którzy społeczeństwo żywią i na swych barkach utrzymują. Znikną niezdrowe, pełne domów, febryczne puszcze i trzęsawiska, zwane miastami. Zniknie rozdział między miastem a wsią, dzięki zaś udoskonalonym środkom komunikacji (kolejom żelaznym i elektrycznym, a z czasem też balonom, z prawem bezpłatnego z nich korzystania, jak dziś z dróg bitych) ludzie przestaną być niewolnikami odległości i nie wyrzekając się rozkoszy kultury, będą mogli pędzić życie śród wolnej przyrody. Powstaną natomiast potężne pałace dla szkół wszelkiego rodzaju — począwszy od ogródków dla dzieci, aż do najwyższych — szkoły z przestronnymi ogrodami, boiskami dla gimnastyki i zabaw. Powstaną świątynie sztuki i nauki, teatry, hale koncertowe, bibljoteki — nie zrzadka tylko, lecz rozsiane po całym kraju, aby z nich wszyscy członkowie społeczeństwa mogli korzystać. Powstaną wielkie pałace pracy z rozmównicami, salami dla odpoczynku, dla kultury umysłu i ciała. Powstaną pałace dla obrad przedstawicieli

[1]) *Das Recht*, paragr. 10.

ludu i inne, w których sam lud gromadzić się będzie dla narad. Powstaną olbrzymie kluby, hotele i bazary... A w oznaczone dnie płynąć ku nim będą obywatele i obywatelki państwa przyszłości ze wszystkich części wspólnoty, jak niegdyś hellenowie na igrzyska olimpijskie... Ale dokądże ja idę? — zastanawia się Liebknecht? — Do utopji, do której wejść nie chciał.[2])

Przywódca socjalno - demokratów niemieckich A. Bebel, wyraził się w jednej z dawniejszych prac: „Wielkim postępem naszego stulecia jest to, że utopiści wymarli lub wymierają. [3]) Tymczasem nietylko utopiści nie wymarli, przeciwnie, rozmnożyli się, ale w ich rzędzie stanął — Bebel. Obszerny rozdział w swej książce p. t. Kobieta [4]) poświęcił odmalowaniu państwa przyszłości.

(Tu autor streszcza obszernie omawiany rozdział pracy Bebla).

Na całym niebie tej pogodnej szczęśliwości nie dostrzega Bebel ani jednej chmurki. Zdaje się, że żyjący w niej ludzie nie będą nawet rzucali cieniów od swych postaci. Tak roi ten, który roić nie chce.

W tej utopji nie spotykamy nic nowego. Wszystkie jej widoki są nam dobrze znane. Znany nam jest również, w teoretyzujących marzycielach usprawiedliwiony, ale w praktycznym polityku dziwny optymizm, z jakim poseł niemiecki usuwa wszystkie trudności stosunków i działań przepowiadanego społeczeństwa. Tak np. żadnego kłopotu nie nastręcza mu bardzo powikłane i prawie niemożliwe obliczenie udziału pracy każdego robotnika w produkcjach złożonych, wymagających wielu uczestników. Bebel — jak zresztą wielu jego spółwyznawców, poświęcających prawdę celom agitacyjnym — twierdzi, że jesteśmy całkowicie wytworami warunków życia społecznego. Tak nie jest. Chociażbyśmy przypuścili najidealniejszy ustrój społeczny i przypisali mu najgłębszy wpływ biologiczny, człowiek zawsze mniej lub więcej będzie wyłamywał się z form swego otoczenia i objawiał popędy, które go doprowadzą do starć ze spółtowarzyszami. Bebel wcale tego nie przewiduje i tym sposobem uwalnia się od obowiązku wskazania drogi wyjścia z takich położeń. Wszystko według niego odbywać się będzie gładko i zgodnie. Jest to wszakże tylko gołosłowne zapewnienie, które przystoi socjalizmowi utopijnemu, ale nie „naukowemu". Jeśli „naukowość" ma być dla niego cechą wyróżniającą i zabezpieczeniem od naiwnych rojeń, to nie należy przyprawiać hypotezom skrzydeł fantazji, lecz posuwać się po pewnym gruncie krytycyzmu. Nawet świadectwa Hertzków, Bertholetów i innych, na które Bebel się powołuje, są w znacznej części płodami zimnego rozumu, skuszonego przez gorącą wyobraźnię. Nie jest pewnem ani to, że $2^1/_2$ godziny pracy dziennej wystarczy dla zaspokojenia wszystkich potrzeb człowieka, ani to, że żar wnętrza ziemi będzie zamieniony na potężną siłę, zwłaszcza że samo jego istnienie zostało w ostatnich czasach zakwestjonowane. [5])

---

[2]) *Za i przeciw* (przekł. pols.) 1905.

[3]) *Fourier*, 289.

[4]) *Die Frau* (przekł. pols. 1907).

[5]) Przedstawione wyżej zarysy przewidywań socjalizmu naukowego nie wyczerpują jego literatury utopijnej, która ciągle się mnoży i nie przestając wypierać się tego charakteru, coraz częściej go przybiera. Porówn. K. Kautskego *Die soziale Revolution*, 1902, (przekł. pol. 1906), część II, który wbrew poprzedniemu oporowi odmalował obraz przyszłego społeczeństwa dla „ćwiczenia myśli i wzmocnienia jasności politycznej"; J. Sterna *Der Zukunftstaat*, 5 wyd. 1906, który również zaznaczywszy na wstępie, że demokracja socjalna nie trudni się takim prorokowaniem, uległ jednak pokusie; A. Pannekoeka *Ethik u. Socialismus*, *Umwälzungen im Zukunftstaat*, 1906, który dość szczegółowo przepowiada, co nastąpi „nazajutrz po rewolucji" — i innych. Obrazy te były po części wywołane szyderczymi — a ze strony jego przeciwników przyznać trzeba — równie nieudolnymi, jak złośliwymi karykaturami przyszłego ustroju socjalistycznego. Słynny przywódca postępowców niemieckich E Richter napisał niegodną jego talentu banialukę p. t. *Zukunftsbilder*, 1891, ale najwyższy rekord niedorzeczności osiągnął E. Gregorovius w *Der Himmel auf Erden*, 1802. Opisuje on okrucieństwa, które rozpoczęły się po zwycięztwie socjalistów przy wyborach już w r. 1901 (!). Nowi władcy zajmowali się głównie wieszaniem przeciwników „na wszystkich drzewach, latarniach i innych słupach" za cokolwiek: np. pewną kobietę powieszono za nieoddanie złotej dewizki pamiątkowej. Jeden z komisarzów zabronił noszenia w swym okręgu spodni; wprawdzie dano mu dymisję i zakaz odwołano, ale wtedy dopiero — dodaje autor — „kiedy wielu ludzi dostało strasznego kataru". Z takiego materjału ulepiona jest cała ramota.

# Z filozofji społecznej.

**Ludwik Gumplowicz — Sozialphilosophie in Umriss. Insbruk. 1910, s. 162.**

Poglądy socjologiczne zmarłego niedawno stoicką śmiercią filozofa znane są czytelnikom polskim, dumnym z tego rodaka, który był najwybitniejszym przedstawicielem współczesnej socjologji niemieckiej. Dziełko wymienione ukazało się już po śmierci uczonego i stanowi niejako testament jego naukowy, zestawiając i uogólniając poglądy na cele świata, państwa, ludzkości i grup społecznych.

Odnajdujemy tu tę samą fizjognomję duchową, która z głębi naukowego przekonania przemawiała do nas z Socjologji czy Walki ras, dopełnioną poglądami na życie i śmierć grup i jednostek.

Zasadą życia społeczeństw jest dla L. Gumplowicza walka. Walka dwuch odrębnych grup rasowych wytworzyła państwo, z walki różnorodnych grup społecznych powstały stany, przy czym stany panujące to zdobywcy, stany zależne ludność miejscowa, stan średni przeważnie cudzoziemcy, którzy wbili się klinem w oba i jako niezbędny pośrednik między rządzonymi i rządzącymi, jako piastunowie wytwórczej pracy, przedsiębiorczego ducha, wykształcenia, inteligiencji zdobywają coraz więcej praw i przywilejów. Różnorodne kierunki społeczne takie jak monarchizm, feudalizm, klerykalizm, liberalizm, kapitalizm, socjalizm, agraryzm to tylko wyrazy ideologiczne interesów, złączonych w grupy jednostek. Całe życie społeczeństwa, to nie życie jednostek ale grup: zasadnicze jego zjawisko zowie Gumplowicz *grupizmem*. Ostatecznego celu życia ludzkości nie znamy, tworzymy sobie przeto ideologje, każda grupa swoją, które nam dopomagają do ubarwienia życia, nadania mu kierunku i pozornego celu. Wszystko to teorje znane nam już z prac poprzednich, uczony nasz żadnej nie zaprzeczył, pozostał również wiernym zasadniczym, a zatym znanym nam już poglądom materjalizmu, czy racjonalizmu filozoficznego, oraz oceny wartości różnych kierunków, odnadujemy też w Socjalnej filozofji dawną niechęć dla socjalizmu, większą jeszcze dla klerykalizmu i jego poczynań.

Zastanówmy się raczej nad zjawiskiem, które G. zowie grupizmem. Normalnym stanem człowieka jest zbiorowość, wyrażająca się we współżyciu społecznym. Począwszy od związków krwi, wśród których jednostka przychodzi na świat, aż do wspólności celów w grupie społecznej, występuje człowiek zawsze jako cząstka zbiorowości. Zrazu bierny w dzieciństwie, wychowywany przez środowisko, potym reagując na wpływy tego środowiska, przechodzi do roli czynnej. Życie jednostki posiada znaczenie tylko dla niej samej i jej najbliższego otoczenia, natura nie ceni

życia, lekceważy je nawet, o czym świadczą kataklizmy, sprowadzające masowe zgony. Losy grupy nie zależą od jednostek nawet od wybitnych.

Grupa jednak ma swoje wyraźne dążności, a naczelną jest chęć wyniesienia się na stopień wyższy, właściwa także każdej ze składających ją jednostek. Ona to wypełnia życie publiczne, stanowi pobudkę do walki o władzę. Wynika stąd ucisk, wywierany przez klasy wyższe na niższe, których kosztem zapewniają sobie użycie. Jest to proces przyrodzony, ulegający zaledwie drobnym zmianom w postępie cywilizacji i przy rozwoju inteligiencji. W rozwój stały inteligiencji, wspomaganej przez nagromadzoną wiedzę i postępy techniki, wierzy G., upatrując w nim niemal jedyny postęp.

Życie społeczne, to w pojęciu naszego autora ciąg dalszy darwinowskiej walki o byt. Niema w niej przecież ani doboru, ani przeżywania najlepszych. „Z postępów cywilizacji nie wynika bynajmniej postęp moralny, ani moralne udoskonalenie ludzkości”.

Przeciwnie, postępy kultury pomnażają potrzeby człowieka, pobudzają chęć zysku i stwarzają powody i środki do występków. Nie najlepsi, ale najlepiej przystosowani zwyciężają. Na tym ponurym tle życia ludzkiego niemal pogodnie przedstawia się prawo unicestwienia i śmierci.

Smierć jest najbardziej indywidualnym wypadkiem w życiu człowieka. Uczony nasz przyznaje prawo skrócenia sobie życia każdemu, kto uczynić to może bez uszczerbku dla zaciągniętych zobowiązań. Społeczne znaczenie śmierci zostało wytworzone przez duchowieństwo wszelkich wyznań, które daje różnorodne obietnice na życie poza grobem. Jeżeli zaś staniemy na stanowisku przyrodzonych praw, rządzących życiem gatunku, śmierć traci całą grozę. Mistyka śmierci, podtrzymuwaną jest dotąd przez kościoły wszelkich wyznań. Religja zamiast być światopoglądem niezbędnym dla pewnych natur religijnych stała się władczynią sumień, poskromicielką instynktów i jako taka sprzymierzyła się z dążnościami państwa. Wkrótce jednak wyrosła ona ponad głowę rządów i oto dzieje wypełnione są walką władz świeckiej i duchownej. Ostatnim jej aktem jest oddzielenie kościoła od państwa we Francji. Fakt ten ogólno-dziejowego znaczenia stanowi jedną z najchlubniejszych kart w dziejach tego narodu i niewątpliwie wszechświatowe znaczenie mieć będzie. Podobnie jak deklaracja praw człowieka w zwycięskim swym pochodzie przez Europę stała się integralną cząstką wszystkich nowszych cywilizacji, tak i sprowadzenie roli kościoła do organizacji, zaspakajającej potrzeby religijne tylko wierzących, stanie się wkrótce poglądem powszechnym. Wolnomyśliciele powinni dziś przygotować grunt pod przeobrażenie, to ich zadanie.

Nauka i sztuka dla większości ludzi dzisiajszych wystarczy do zadowolenia potrzeb ich intelektu. Swiatopogląd oparty na podstawach naukowych może zarówno życiu przyznać pełne jego prawa, jak i śmierć uznać za wybawienie od nędzy i cierpień życia.

Apologją śmierci dobrowolnej, jako aktu rezygnacji i wyrzeczenia się, jako najwyższej moralności, wybiegającej naprzeciw prawu natury, kończy G. swój piękny rozdział o śmierci. Ustąpić miejsca ludziom zdrowym, miłującym życie jest raczej dobrodziejstwem, niż występkiem, a śmierć uważana jako wycofanie się tych, co rolę swoją na świecie wypełnili przed tymi, co po nich następują, z aktu czysto indywidualnego przeobraża się w wypadek społeczny.

Rozdziałem o stosunku polityki do socjologji kończy G. swoją ostatnią pracą. Socjologja, jako nauka o przyrodniczym rozwoju i układzie stosunków wśród ludzkości, nie może być przez politykę dopełnianą. Samo jednak poznanie zjawisk nie wystarcza, ażeby grupom zapewnić przewagę i dopomóc im do osiągnięcia celów. Czynić to musi polityka, postępując w myśl praw socjologicznych. Na rozwój całej ludzkości polityka oddziałać nie może, ani socjologja dostarczyć wskazówek zewnętrznej polityce. Natomiast polityka wewnętrzna czerpać może cenne z socjologji wskazówki, a idąc w myśl jej wskazań uniknąć wielu zbytecznych rozterek. Socjologja Gumplowicza jednak, oparta na pojęciu ciągłej walki o byt, nie uznająca działania solidarności, ani postępu moralnego nie wystarcza nam już dzisiaj i dla tego dążyć musimy do tego, aby polityka społeczeństw, wyzwalająca siły ukryte w masach szerokich, rządząca się sprawdzianem dobra i sprawiedliwości na innym pojęciu społeczeństwa oprzeć się mogła.

*zdg.*

# LITERATURA i SZTUKA.

## Ignacy Matuszewski.

(Sylweta jubileuszowa.)

Jeden z najprzenikliwszych i najgłębszych krytyków polskich, Ignacy Matuszewski kończy obecnie dwudziestopięcioletni okres pracy na polu badania twórczości literackiej i artystycznej.

Krytyk z zamiłowania i temperamentu, wniósł w pracę swą całą zdobytą wiedzę przyrodniczo-filozoficzną i humanistyczną, wybitny talent pisarski, bystrość i rozległość umysłu, któremu ogromna erudycja odsłaniała najszersze horyzonty myśli twórczej polskiej i obcej — przeto pozwalała odczuć każdą epokę w literaturze, badać z równym entuzjazmem i ciekawością piśmiennictwo staroindyjskie, jak i najnowsze prądy dzisiejsze.

Owe cechy działalności pisarskiej Matuszewskiego pozwoliły mu dziś, po latach, zostać tym samym wrażliwym, czujnym, głębokim i sumiennym znawcą i sędzią objawionego w tworach wyobraźni piękną, jakim go znamy oddawna.

Nieprzejednany wróg wszelkiego doktrynerstwa w estetyce, mimo swą głęboką wiedzę i oczytanie nie zapisał się do żadnej szkoły, i żadnej nie hołdował bezwzględnie. Stanowisko swe umotywował dobitnie, mówiąc, że „I materjalizm czysty, i hylozoizm, i panteizm, i spirytualizm oraz inne stare, jak myśl ludzka, systematy filozoficzne mają swoją rację bytu, bo ją ma wogóle wszelka *poezja pojęć*, zwana metafizyką. Żaden z nich atoli nie powinien sobie rościć praw do *nieomylności i wyłączności*”. Wyznanie to, świadczące o rozległości horyzontów krytycznych Matuszewskiego, zdradza zarazem upodobania autora i skłonności do filozoficznego stanowiska w rozważaniu płodów myśli twórczej: zbyt zdecydowaną indywidualnością był zawsze autor „Swoich i obcych”, by przy całej swej bezstronności nie zaznaczyć wytycznej swych badań.

Nie kusimy się w tej sylwetce o przypominanie tytułów zasług dla literatury ojczystej dzisiejszego jubilata. Uważamy to zresztą za zbyteczne. Cała jego działalność krytyka i profesora literatury jest ściśle związana z życiem umysłowym polskim ostatniego ćwierćwiecza, a dzieła jego („Czarnoksięstwo i Medjumizm”, „Djabeł w Poezji”, „Swoi i Obcy”, „Twórczość i twórcy”, „Słowacki i nowa sztuka” wreszcie „Król-Duch czy Królowie-Duchy?”) znalazły się w rękach każdego oświeconego Polaka, interesującego się literaturą i sztuką. Chcielibyśmy jeno zaznaczyć tutaj najcharakterystyczniejszą, zdaniem naszym, cechę znako-

mitego krytyka — owo rzadkie niezmiernie połączenie entuzjazmu badania z bezstronnością sądu, dzięki czemu w intelekcie tego pisarza znalazło się miejsce na *wielbienie i rozumienie* najsprzeczniejszych pozornie duchów twórczych: przywilej wyjątkowych krytyków, krytyków — twórców.

Spojrzawszy na swój dorobek dotychczasowy, ma prawo Ignacy Matuszewski śmiało powtórzyć za Słowackim:

...Miałem tę pokorę,
Żem żadnego nie klął ruchu.

Pokorę i... dodajmy... zasługę, gdyż takie stanowisko nadaje jego studjom wagę wielką pedagogiczną. Czytelnik otwiera jego książkę zawsze z ufnością, wiedząc, że z niej dużo *nauczyć się może*. Przyczynił się do tego wrodzony dar pedagogiczny, który sprawiał, że Matuszewski w pracach swych szczególną zwracał zawsze uwagę na wyjaśnienie i udostępnienie czytelnikowi zawilszych tematów i roztrząsań krytycznych. Czasem troska ta objawiała się zbyt dosadnie i raziła umysły bardziej pojętne lub lepiej przygotowane — lecz z tej dbałości Sz. Jubilatowi zarzutu czynić nie będziemy, przeciwstawiając owej usterce dla niewielu wdzięczność tych wszystkich, którym w badaniu piśmiennictwa i kształceniu smaku estetycznego talent i wiedza Matuszewskiego rozświecały drogę. Ci wszyscy złączą się z nami w serdecznych życzeniach długiej jeszcze i owocnej pracy, jakie składamy zasłużonemu pisarzowi i człowiekowi prawości nieskazitelnej.

# Szósta Wystawa Doroczna.

## II.

### Rzeźba. Grafika. Architektura. Sztuka Stosowana.

Dział rzeźby na wystawie obecnej jest dość ubogi, i ilościowo i, co gorsza, jakościowo; nie wiem, czemu przypisać nieobecność kilku bardzo wybitnych nazwisk na VI-ej dorocznej.

Wobec paru zaledwie wybitniejszych dzieł rzeźbiarskich w Salonie brak ten dość dotkliwie uczuwać się daje i nie pozwala myśleć nawet o próbie syntetycznego ujęcia dorobku rzeźby polskiej za rok ubiegły.

Najpokaźniej wystąpił tym razem Stanisław Ostrowski: pięć marmurów i gips, projekt pomnika Jagiełły, na rocznicę Grunwaldzką snać skomponowany, bo dwa skrzyżowane miecze (Polski i Litwy) w ramionach wzniesionych dzierżąc, gotuje się jakby król Władysław w bój śmiertelny ruszyć; w tym przedbojowym momencie zastygły w gotowości rumak i stojący w strzemionach wódz harmonizują ze sobą doskonale i tworzą całość bardzo jednolitą, choć trochę surową w umyślnie ubogich i uproszczonych linjach. Dwa biusty: Adama Mickiewicza i Cyprjana Norwida uderzają odmienną zgoła techniką: Mickiewicz, wyrwany z bloku kamienia, traktowany silnie, żywiołowo; Norwida biust skupiony, spokojny i poważny ciekawie ilustruje myśl rzeźbiarza o wielkim paryskim samotniku. Ten sam mniej więcej typ techniki, co w biuście Mickiewicza, widzimy w portrecie młodej kobiety, gdzie głowa wyłania się jak z białej chmury, z kararyjskiej bryły. Tenże model kobiecy służył Ostrowskiemu do stworzenia marmurowej płaskorzeźby, posiadającej dużo wdzięku w greckiej czystości linji i prostocie układu, zato grupa „Dziecko z kotkiem" (znana mi już z Paryża) pobieżnością w opracowaniu razi trochę ze względu na materjał (marmur), nieznoszący surowego obchodzenia się z nim.

Bądźcobądź prace Ostrowskiego najkorzystniej odbijają w dziale rzeźby i nie dają się zagłuszyć wielkim rzeźbom St. Czarnowskiego które, niestety, nie są... *wielką rzeźbą*.

Olbrzymia postać męska z głazem, gotowym do rzutu („Z drogi") ma jeno pozory siły; w istocie jest dobrym sumiennym studjum nadnaturalnej wielkości. I w dwóch innych wielkich figurach („Kleopotra" i „Kobieta") znać dużo fachowych wiadomości, umiejętność i swobodę w medelowaniu — lecz tak mało w tym wszystkim tego, co stanowi przedewszystkim o wartości artysty: bujnej, świeżej indywidualności. Może młody rzeźbiarz, posiadający znaczną technikę, da nam w następnych pracach coś więcej ze siebie, z duszy.

Pani Julja Stabrowska wystąpiła z jedną tylko pracą: portretem art.-dram. Wandy Siemaszkowej. Świetny w ruchu i odczuciu psychologicznych cech portretowanej, znakomicie malujący jej temperament, przytym, jako rzeźba, wytworny i szlachetny, portret ten na długo przykuwa oczy widza.

Wasilkowski Leopold dał pełną charakteru terrakotę „Doża", prof. Laszczka Rodinowsko-Wittigowską kompozycję „Kra" (naga kobieta, z ukrytą twarzą, unoszona przez falę). Ideja tego dzieła nie tłumaczy się dostatecznie swą rzeźbiarską stroną — i to jego największa wada kompozycyjna. Dużo bardzo uroku i świeżości ma tegoż artysty śliczny „Portret syna" (marmur). „Maska" kobieta ma wyraz dobitny i w szeregu dawniejszych masek Laszczki zajmie miejsce poczesne. Jaskrawizny w technice rzeźbiarskiej nęcą Gwozdeckiego z równą mocą, jak dawniej nęciły go w obrazach: zbyt długo trwa w roli „cudownego *enfant terrible*"; obawiam się, żeby nie został *enfant prodigue* — synem marnotrawnym.

Czesław Makowski dał ze swej serji cztery nowe profile męskie, Jan Biernacki projekt płaskorzeźby ku czci Promyka fundowanej przez Polską Macierz Szkolną 1908 r. A. Petryna — terrakotę „Księżaczka", nietęgą. Rudlicki Władysław zapatrzył się zbytnio na Dunikowskiego i Leplę (duży gips „Studjum staruszki"); bardziej samodzielna terrakota „Żebrak" jest dobiero szkolnym modelarstwem.

Gardecki Józef ma sporo sentymentu w swym „Zrozpaczonym", technika jednak dziwnie kanciasta i twarda. Poprawne i banalne portrety Bolesława Jeziorańskiego, efekciarka a nieefektowna, à la Brodzki zrobiona włosko-teatralna Wenus Z. Langmana oraz sumienne medaljony Jana Raszki nie dodają uroku wystawie.

Grafika tego roku przedstawia się dziwnie ubogo. Gdybyśmy usunęli nazwiska Rubczaka i Jana Rembowskiego, nie byłoby na co na obecnej wystawie spojrzeć. Rubczak wystąpił z bardzo bogatą teką graficzną: akwaforty jego w poszukiwaniu przeróżnych motywów architektonicznych i pe zażowych dały nam poznać b. pracowitego i utalentowanego artystę. Rembowski dał trzy miedzioryty, subtelne, pełne poezji, pełne melancholji rysunków Wyśpiańskiego, pod którego wpływem i czarem R. dość często się znajduje. Trafnie odczute "Psy" Henryka Weyssenhofa i Jana Skotnickiego o niezbyt pewnej jeszcze technice akwaforty kolorowe — oto prawie wszystko z zakresu grafiki.

Jest na wystawie kilka ciekawych (ale nie wybitnych) projektów witraży; przedewszystkim „Matka Boska Prządka" Zofji Plewińskiej, b. harmonijny i barwny, dalej H. Uziembły „Słoneczniki"; p. Hulewicza kompozycja symboliczno-fantastyczna „Wyzwolenie" kolorystycznie niestety słaba, co w projekcie witrażu jest wadą kapitalną.

Projekt polichromji Kościoła Ś-tej Anny w Łodzi, na motywach ludowych oparty, o barwach żywych jest pracą St. Rudzińskiego, godną uwagi.

Architektura i sztuka stosowana przedstawiają cię wprost nędznie, a w porównaniu z odnośnymi działami w Salonach zagranicznych zupełnie skandalicznie. Jest kilka planów i fantazji architektonicznych niezłych, lecz jest ich ogółem tak śmiesznie mało!

A *jedyny* (sic) przedmiot sztuki stosowanej, inkrustacja drzewna p. Natalji Bobrówny, choć udatna nie ocali kompromitacji tego, tak ważnego działu w VI Salonie Warszawskim.

*Swan Black.*

## NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

Zapowiedziane przez redakcję *Sfinksa* ulepszenia w szacie zewnętrznej wydawnictwa zostały już w czyn wprowadzone, czego dowodem pierwszy tegoroczny zeszyt, (za styczeń) gdzie druk, papier, winiety przedstawiają się wytwornie, a dodanie na okładce barwnej litografji, według rysunku J. Rembowskiego (Kwiat kasztanu) podnosi jeszcze artystyczną stronę miesięcznika.

Na wstępie red. Wł. Bukowiński omawia „Epokowe wydawnictwo", jak nazywa „Pamiętniki Gienerała Prądzyńskiego", wydane świeżo w 5 wielkich tomach staraniem i nakładem hr. J. Moszyńskiego, w opracowaniu Br. Gembarzewskiego. Ignacy Matuszewski zamieścił dłuższy szkic polemiczny p. t. „Weyssenhoff i „Laury" Wyspiańskiego", Wacław Sieroszewski rozpoczął nową powieść „Jak liść jesienny", a Savitri dramat „Brunhilda". Nowela Gustawa Daniłowskiego „Pamiątka", poezje J. Marcinowskiej (Genezareth) i Wacława Wolskiego (Baśń księżyca na morzu) oraz początek pracy D-ra Ernesta Łunińskiego p. t. „Spisek Smagłowskiego a książę Reichstadtu" zamykają dział główny numeru styczniowego. W dziale przeglądów i sprawozdań mamy prace: Ig. Matuszewskiego, Karola Appela i Jana Kleczyńskiego. Redakcja ogłasza w tym numerze rezultat konkursu poetyckiego *Sfinksa* im. Juljusza Słowackiego: nagrodę w kwocie rb. 150 przyznano p. *Jadwidze Marcinowskiej* za poemat *„Tęsknota Hetmana"*. Prócz licznych inicjałów i winiet zdobią numer dwa portrety: Wacława Sieroszewskiego (według rys. Pankiewicza) oraz księcia Reichstadtu. Całość numeru przedstawia się zarówno pod względem literackim, jak i artystycznym nader interesująco.

---

TEATR WIELKI: **Odwieczna Baśń.** Poemat dramatyczny w 3 odsłonach Stanisława Przybyszewskiego.

*Odwieczną baśń* o walce Arymana z Ormuzdem, potęgi mroku z jasnością, władzy „królestwa serc" z ułudą ziemskiej królewskiej potęgi opowiada nam poeta swym czarującym językiem, pełnym szybowań podobłocznych, melodji seraficznych i z mądrości płynącego spokoju.

Utwór ten jest znamiennym zjawiskiem w twórczości Przybyszewskiego. Dusza poety, wyczerpana „tańcem miłości i śmierci", udręczona do cna majakami miłości i tragicznej, destrukcyjnej, fatalistycznej zapragnęła i odpoczynku w sferze poetyckiej baśni, dokąd twórca przyniósł ze sobą z dawnych czasów swą nieodłączną towarzyszkę, tęsknotę — i na jej kanwie rozsnuwa pajęczą przędzę historji króla, którego wybranki, córki wróża i pieśniarza, Sonki lud i panowie nie chcą uznać za królowę, podjudzani nieustanną krecią robotą kanclerza — uosobienia zła, przewrotności i obłudy. Kiedy król przekonywa się, że nie zdoła pokonać kanclerza, którego cień za plecami każdego z wielmożów stoi i ustami ich gada, składa bóstwu swej miłości najwyższą, na jaką go stać, ofiarę: zrzeka się tronu i wraca z ukochaną do królestwa „serc, w miłości purpurą spowitych", królestwa dusz, promieniejących istotną a nieprzebraną mocą.

Wydana przed kilku laty w książce, „Odwieczna Baśń" grana już z powodzeniem na scenach rosyjskich, wystawiona została obecnie (ze znacznymi skróceniami cenzury) na scenie teatru Wielkiego. Przedsięwzięcie to kierownika literackiego, p. Kotarbińskiego godne jest najwyższego uznania: tak rzadko przecie dzisiejsza twórczość dramatyczna daje nam okazję do słyszenia ze sceny poezji, a teatr nasz nie zdołał jeszcze stworzyć stałego repertuaru dawniejszych arcydzieł poezji dramatycznej, jak to się dzieje w stołecznych teatrach na Zachodzie. Nie należy też winić kierownika dramatu, że „Odwieczna baśń" mniejsze ze sceny wywarła wrażenie, niż w czytaniu. Źródła szukać należy w samej koncepcji utworu, w którym mało jest posuwającego naprzód akcję dramatyczną czynu; autor wysunął na pierwszy plan djalogi, łączące poszczególne ogniwa rozgrywającej się za sceną przeważnie akcji. W djalogach tych (zwłaszcza króla z Sonką) zamknął poeta całą ideę utworu, w nich ją rozwija z przedziwnym czarem i smętkiem duszy, „zrodzonej w tęsknocie". Dominująca w twórczości Przybyszewskiego nuta tęsknoty przewija się przez to przędziwo zwierzeń dwu dusz, pragnących pokonać przemoc zła na ziemi a jednocześnie zachować nietykalne „królestwo serc swych", żarem płonącego w nich ognia rozpłomienić „wężowiska serc" kierujących ludem władyków i kanclerza. Mędrzec Wityn, ojciec królewskiej oblubienicy, z miażdżącą pewnością człowieka, co wszystko przeżył i przemyślał, odwodzi ich od tej płonnej walki: „Nikogo zbawić, odkupić, tęsknotą wielką przepoić nie można" — powiada — „bowiem dusze, ktorym obca jest tęsknota, światła nie pragną i objawień mieć nie mogą..."

I zrezygnowani, przekonani król i Sonka odchodzą.

Szatanem, który „tu był czynny" i doprowadził do takiego rozwiązania, jest w poemacie kanclerz. Postać tego instygatora oporu możnych i ludu w uznaniu Sonki za królewską małżonkę pojął poeta razem jako symbol i jako osobę, realne sprawy mającą do spełnienia. Dwoistość charakteru tej postaci nie wyszła dramatowi na dobre w teatrze. Człowiek przesłania często symbol i odwrotnie, co psuje logikę wewnętrznych sprężyn akcji; niedość umotywowana jest np. wszechmoc kanclerza (jako człowieka): opór ludu, którego dzieckiem jest przecie córka czczonego wróżbity, Sonka, nie znajduje dostatecznego uzasadnienia w intrygach kanclerskich.

Te wszystkie usterki ujawniają się dopiero w scenicznej interpretacji poematu; w książce czytelnik, porwany czarem rozsnuwanego przed oczyma jego duszy przędziwa poezji, zapomina o brakach koncepcji dramatycznej utworu.

Wystawienie tego rodzaju dzieła jest przedsięwzięciem artystycznym niezwykle trudnym. Nastręcza się bowiem kwestja zasadnicza: czy traktować je realistycznie, czy też skomponować do tej *baśni poetyckiej* jakąś oprawę specjalną, akcentującą charakter baśniowy utworu w pomysłowych skrótach dekoracji i całej plastycznej strony widowiska. Reżyser Śliwicki wybrał realistyczne traktowanie poematu Przybyszewskiego. Autor zaznacza tylko, że rzecz się dzieje „w zaraniu dziejów"; wyciągnięto stąd wskazówkę do dania dziełu tła słowiańskiej świetlicy, w której (wbrew objaśnieniom autora) rozgrywają się wszystkie 3 akty. Przyznać trzeba, że w urządzeniu tej świetlicy, dekorowanej motywami ludowymi, wykazano dużo pomysłowości (choć przejaskrawiono całość). Nie mogę tego powiedzieć o kostjumach tłumu wielmożów i samego króla: nie sądzę bowiem, by nieokreślenie przez poetę epoki usprawiedliwiało łączenie np. zakopiańskich kierpców i „portek" z deljami z czasów Stef. Batorego na jednej i tej samej osobie; wogóle kostjumy przedstawiały dziwny huculsko-zakopiańsko-węgiersko-cygańsko-kozacko-polski galimatjas, w którym trudno się było doszukać jakiejś głębszej troski o styl.

I jeszcze drobna uwaga w tej materji: gdy w ostatniej odsłonie przynoszą regalja, słyszymy ciągle o płaszczu „purpurowym", a widzimy na barkach kró-

la płaszcz seledynowo-błękitny! Usterka, łatwa przecież do usunięcia.

Gra artystów, choć na premjerze trzymana była w tempie zbyt powolnym, przyczyniła się znacznie do utrzymania podniosłego nastroju widowiska. Pan Śliwicki deklamował pięknie, jako król, zbyt mało jednak wykazywał energji w dramatycznych scenach z kanclerzem, któremu p. Ładnowski dał maskę jaskrawo-romantyczną; w grze jego było jednak dużo siły. P. Krywultowa jako Sonka znalazła wdzięczne pole do rozwinięcia zasobów swego talentu lirycznego. P. Kotarbiński z dużym poczuciem stylu i dostojnością odtworzył piękną postać wróża Wityna. Zgoła nie szekspirowski, bo wciąż tragiczny (tak chciał autor) błazen, w interpretacji p. Rolanda (doskonale ucharakteryzowanego) trafnie odtwarzał intencje autora. Reszta wykonawców z p. Barszczewską i p. Knake-Zawadzkim na czele baczyła, by przyczynić się, każdy w naznaczonym mu zakresie, do harmonijnego nastroju widowiska, co też udało im się w zupełności.

*Wacław Rogowicz.*

---

# Z PRASY.

## Z prasy polskiej.

* Machiawel powiedział, że w polityce trzeba być lisem i lwem. Można się z tym zgadzać lub nie, ale nikt chyba nie będzie twierdził, że trzeba być małpą".

Takim morałem kończy *Gazeta Warszawska* artykuł „Czy w państwie rosyjskim istnieje opozycja"?

Morał ten byłby bardzo słuszny, gdyby w polityce istniał wybór tylko pomiędzy lwem, lisem i małpą.

Oczywiście, że w takim razie lepiej byłoby być lisem i lwem.

Nie przyszło tylko na myśl organowi p. Dmowskiego, że można być także człowiekiem, a nawet być nim jest lepiej, jako, że człowiek jest istotą obdarzoną rozumem i sumieniem, które nawet w walce więcej są warte, niż talenty lisa, lwa lub małpy, o czym świadczy fakt, że nie one nas tępią i zamykają do klatki, ale odwrotnie.

Gdyby *Gazeta Warszawska* nie zapomniała o tym, że jej czytelnicy mogą być istotami obdarzonymi rozumem, toby ich nie przekonywała w dwułokciowym artykule, że absurd jest absurdem. Nie sądzimy bowiem, aby wśród czytelników *Gazety Warszawskiej*, pomimo systematycznego ich ogłupiania pod względem politycznym, znalazł się taki, któryby przypuszczał, że opozycja w izbie rosyjskiej ma takie same znaczenie lub znajduje się w tych samych warunkach, co opozycja parlamentarna w Anglji lub Francji.

Artykuły te oczywiście potrzebne były organowi p. Dmowskiegp, aby osłonić działalność Koła polskiego, a być może i przygotować mu grunt do jakichś nowych czynów, które społeczeństwo nie raz jeszcze wprowadzą w zdumienie.

Można było to zrobić o wiele zręczniej. Ale czy można być zręcznym, kiedy się nie tworzy samemu, lecz jak słusznie zauważyła *Nowa Gazeta*, małpuje ugodowców.

To też artykuły *Gazety Warszawskiej* ogromnie się spodobały p. L. Str. ze *Słowa*, który wpadł w taki zapał, że zaczął aż wymyślać na „gniłyj zapad".

* „W związku siła". Takie motto nosi nowe pismo warszawskie *Wiadomości robotnicze*, którego Nr. 1 ukazał się w ubiegłym tygodniu.

Jest ono organem polskiego związku zawodowego robotników przemysłu żelaznego. W słowie wstępnym kreśli ono swój program, rozpoczynając go od zaznaczenia tej tragiedji naszego życia, która stanowiła przedmiot artykulu wstępnego w numerze poprzednim *Prawdy* p. t. „Pierwszy krok".

„Wypadki historyczne ubiegłego stulecia rozdzieliły się na trzy prowincje, które dziś już mało się znają, mało interesują rodakami poza kordonem, które do pewnego stopnia zatraciły już wspólność celów, ideałów i potrzeb. Była to konieczność historyczna, tak się stać musiało.

Podnoszą się dziś głosy, by przywrócić duchową bodaj wspólność rozdzielonego narodu — podnoszą się głosy pełne szczerego bólu i rozpaczy...

Nie wystarcza nam widocznie jednak podział nasz historyczny na trzy prowincje, — w każdej z nich dzielimy się własnowolnie na klasy, klasy na partje i t. d.

*Wiadomości robotnicze* chcą zapobiec temu podziałowi na partje i partyjki, przedewszystkim w klasie robotniczej, a popierać pragną bezpartyjność związków robotników, zrzeszenie w celu wspólnej obrony ich interesów.

„Przeto — łączmy się w jedną, silną, żelazną organizację, bracia robotnicy, abyśmy się stali naprawdę potęgą z którą liczyć się i którą szanować będzie trzeba...

Wrogiem twym, robotniku polski, jest ten, kto cię dzieli, przyjacielem, kto skupia"...

Taki jest zasadniczy program nowego pisma.

Jak urzeczywistni ono swe zadanie, okażą najbliższe numery, a oddać ono może wielkie usługi jeśli posiadać będzie dokładne i obfite informacje, i, jak obiecuje, mówić będzie:

prawdę, aby mogła iść ona w świat echem gawęd robotniczych — nie zatrutych jadem nienawiści, jeno uprzytomnieniem dążeń polskiego robotnika całemu naszemu społeczeństwu, które do niedawna ogromnie się nim interesowało a dziś zapewne nie wie, co ten robotnik czuje i pragnie.

* Artykuł prof. Pogodina w noworocznym numerze *Birżew. Wied.*, stał się źródłem ciekawej polemiki, z powodu odpowiedzi korespondenta petersburskiego *Kurjera Porannego*, który zaprzeczył mniemaniu szan. profesora, jakoby Polacy różowo się zapatrywali na przyszłość, wobec zwiększających się szans poroznmienia polsko-rosyjskiego.

Na to odpowiedział p. Pogodin, już w rozdrażnieniu artykułem, w którym między innymi w „impresjonizmie" polskim widzi główne źródło nieporozumień między dwoma bratnimi narodami.

„Nastrój społeczeństwa polskiego podlega bardzo szybkim, zasadniczym zmianom...

Być może wynika to stąd, że dusza narodu jest za bardzo zbolałą, być może, że przyczyną tego jest polityczne krótkowidztwo, które stanowi jeden z przymiotów kobiecej, kapryśnej, czułej, lecz niestałej natury narodu; być może wreszcie, że zależy to od świadomej złej woli tych, którzy będąc z pochodzenia obcymi narodowi polskiemu, mówią jednak w jego imieniu".

W odpowiedzi na to *Kurjer Poranny* pisze między innymi:

Gdyby potrzeba było jeszcze dowodu na słuszność twierdzeń naszego korespondenta, że nie widzi wcale w społeczeństwie rosyjskim lepszego zrozumienia naszych dążeń narodowych, artykuł p Pogodina o „krótkowzroczności" byłby najlepszym przykładem, jak bardzo zmienia się na gorsze nawet nastrój naszych „przyjaciół-moskali". Lat temu dwa jeszcze, w książce swojej „Gławnyja tieczenja polskoj politiczeskoj mysli", (str. VI przedmowy) ten sam prof. Pogodin ubolewał, że „kwestja polska nie cieszy się sympatją w rosyjskim społeczeństwie, a co najboleśniejsze, w lepszym postępowym społeczeństwie". Dziś oburzył się, kiedy to powtórzono ze strony polskiej: tak bardzo sam tymczasem przystosował się do pojęć owego „lepszego społeczeństwa", które tak silnie go raziły, kiedy był jeszcze wśród nas w Warszawie, tak bardzo podziałała na niego epidemja nacjonalizmu, na którego grządkach wybujał upajający go neoslawizm.

I bez aluzji p. Pogodina zastosowanych do smaku p. Markowa, pojmujemy, że ani p. Propper, redaktor i wydawca *Birż. Wied.*, ani p. Hessen, jeden z głównych redaktorów *Rieczi* nigdy nie uzyskają od „ludzi rosyjskich“ plenipotencji do przemawiania w imieniu narodu rosyjskiego. Tę plenipotencję mają za to pp. Suworin i Mienszikow. Już zgłaszają się do pośrednictwa pomiędzy p. Pogodinem a nami. Żarty sobie stroją z „nieszczęść“ p. Pogodina i karcą go, że się „podlizywał Polakom“, którzy „nie wierzą temu, kto sprzedaje interesy własnego narodu“.

*Kurjer Poranny* ma nadzieję, że „interwencja nowowremieńska podziała na ocknięcie się prof. Pogodina z wielu złudzeń i zniechęceń, którym zaczął się oddawać”.

Może; wątpimy wszakże, czy „umiarkowany liberalizm” pozwoli mu kiedykolwiek zająć właściwe stanowisko w kwestji polskiej.

# KRONIKA.

MUZEUM MEDYCYNY POLSKIEJ. Wydział lekarski Wszechnicy Jagiellońskiej powziął myśl założenia Muzeum Historycznego medycyny polskiej. Do liczby przedmiotów, które Muzeum gromadzić zamierza, należą między innymi i dzieła drukowane lub pisane polskie albo też w obcym języku, wydane przez autorów polskich, odbitki prac, czasopisma lekarskie i farmaceutyczne, artykuły i wzmianki lekarskie i farmaceutyczne w czasopismach politycznych i innych, rękopisy, statuty Towarzystw lekarskich i aptekarskich, sprawozdania z ich działalności, sprawozdania ze zjazdów lekarskich, odezwy, opisy podróży i wycieczek lekarskich, ogłoszenia, korespendencje, bilety, recepty, świadectwa, dyplomy, adresy, upominki, listy pochwalne, odznaczenia, ordery i medale, plany i opisy szpitali, zakładów leczniczych i zdrojowisk lekarskich polskich, stare inwentarze, rozporządzenia i dokumenty sanitarne władz, wiadomości o partactwie lekarskim i t. p. Portrety, sztychy, fotografje oddzielne i zbiorowe lekarzy i zakładów. Następnie przyrządy i preparaty pomysłu lekarzy, aptekarzy i bandażystów polskich, rysunki lub modele tych przyrządów, używanych przez lekarzy w Polsce w różnych epokach i t. d.

Muzeum historyczne medycyny polskiej prosi o przysyłanie przedmiotów i z doby bieżącej; przyjmuje również przedmioty w depozyt, wydając w takim razie poświadczenia.

Przedmioty ofiarowane uprasza się nadsyłać na ręce prof. W. Jaworskiego do kliniki lekarskiej uniwersytetu Jagiell. (Kopernika 15), gdzie się mieści zbiór, który można oglądać w soboty przed południem od godz. 10-ej do 11-ej.

ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH. Odbyć się ma w Krakowie dn. 18-21 lipca 1911 r. Ze zjazdem tym ma być połączony III Zjazd Towarzystwa balneologicznego.

PRZECIW „LITWAKOM”. *Nowa Gazeta* podaje interesujące uwagi gazety *Jewrejskaja Żiźń* o roli, jaką w Królestwie Polskim odgrywają t. zw. „litwacy”. Wspomniana gazeta ubolewa, że ci żydzi nie szanują polskiej tradycji i stanowią czynnik rusyfikacyjny.

„Jeżeli nie można oskarżać — pisze *Jewrejskaja Żiźń* — żydów litewskich o rusyfikację świadomą Polski, to stanowczo trzeba stwierdzić ten smutny fakt, że polityka rusyfikacyjna władz rosyjskich posiada w żydach litewskich doskonałe narzędzie do swoich celów. Jest to fakt zanadto widoczny, żeby można było pominąć go milczeniem”.

Gazeta stwierdza, że nawet szkoły polsko-żydowskie, założone dla dzieci tych żydów, którzy nie sprzyjają tendencjom „litwackim”, rusyfikują się nadzwyczaj szybko, a to „dzięki znanemu cyrkularzowi — pisze gazeta — na którego mocy nauczycielkami w tych szkołach mogę być tylko nauczycielki-żydówki, pochodzące z litewskich, białoruskich i małoruskich gubernji”.

„Niemniej jest widoczne — pisze dalej *Jewrejskaja Żiźń* — że żadna trupa rosyjska nie mogłaby, pomimo wszelkich subwencji, dać ani jednego przedstawienia w Warszawie, gdyby nie było w tym mieście napływowej ludności litwackiej”.

ZJAZD TECHNIKÓW WE LWOWIE. Komitet wykonawczy V-go zjazdu techników polskich we Lwowie oznaczył termin zjazdu na dnie: 9, 10 i 11-go września r. b., przyczym uformowano sekcje następujące:

1) sekcja architektoniczna, 2) budownictwa wodnego, 3) komunikacji lądowej, 4) mechaniczna, 5) elektrotechniczna, 6) chemiczno - technologiczna, 7) tekstylna, 8) cukrownicza, 9) gazownicza, 10) górnicza i 11) ogólna. obejmująca sprawy przemysłowe, wykształcenia zawodowego, stanowiska społecznego techników i słownictwo techniczne.

Nadto postanowiono urządzić podczas zjazdu wystawę prac słuchaczy szkoły politechnicznej we Lwowie, która da obraz sposobu kształcenia zawodowego w tej szkole, oraz wystawę motorów dla drobnego przemysłu.

Program V-go zjazdu techników polskich, tudzież jego organizacja są tak rozległe i wielostronne, że dla jego wykonania i podołania okazał się potrzebny specjalny komitet V-go zjazdu, złożony ze 120 osób, który wyłonił z siebie „ściślejszy komitet wykonawczy”; prezesem tegoż jest profesor politechniki, p. Leon Syroczyński, sekretarzem profesor politechniki, p. Zygmunt Sochacki.

O PANORAMĘ W BARBAKANIE. Artysta-malarz, p. Jan Styka, posłał do wydziału krajowego protest przeciw orzeczeniu magistratu i budownictwa miejskiego w Krakowie, zabraniającemu urządzenia panoramy grunwaldzkiej w Barbakanie. Odpowiedź wydziału krajowego jeszcze nie nadeszła.

Prezydent miasta otrzymał pismo od centralnej komisji archeologicznej z Wiednia, wyrażające życzenie, aby prezydent nie dopuścił do użycia Barbakanu na cele, sprzeczne z przeznaczeniem budynku.

Pismo to nadesłała komisja archeologiczna z Wiednia, wskutek protestu przeciw panoramie w Barbakanie, jaki do instytucji tej wnieśli krakowscy konserwatorowie.

TOW. ART.-LITERACKIE W PARYŻU. Niedawno otwarte zostało w Paryżu polskie Towarzystwo Artystyczno-Literackie w celu zogniskowania potrzeb kulturalnych tamtejszej kolonji polskiej na gruncie współżycia z ruchem intelektualnym w kraju. Śród założycieli widzimy nazwiska, świadczące o udziale przedstawicieli inteligiencji wszystkich prądów i kierunków: z pisarzy spotykamy nazwiska St. Żeromskiego, W. Gąsiorowskiego oraz większości stale zamieszkałych w Paryżu literatów z Wł. Mickiewiczem na czele; z artystów — Jana Reszkego, Edw. Wittiga, A. Wiwulskiego. Nadto do założycieli Tow. należy liczne grono lekarzy, między innymi znakomity nasz rodak, Dr. Józef Babiński, kilku wybitnych inżynierów, oraz przedstawicieli arystokracji. Tow. zorganizowało się pod hasłem bezpartyjności i wykluczenia polityki.

Przewodniczącym jest jeden z założycieli, ks. Witold Kazimierz Czartoryski.

PRZEDSTAWIENIE TRUPY WŁOŚCIAŃSKIEJ. Godne ze wszech miar poparcia przedstawienie trupy włościańskiej z dn. 2 lutego wobec wielkiego powodzenia, jakim się cieszyło, zostanie powtórzone w dniu 20 b. m. w teatrze Letnim o g. $3^1/_2$ po południu. Ze względu na doniosłe znaczenie kulturalne tego przedsięwzięcia, polecamy je gorąco uwadze i poparciu czytelników.

## OGŁOSZENIA.




**Prenumerata „Prawdy”**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
**przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

**Sekretarz redakcji** przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 11—1 pp.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencji** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

**Przedpłatę przyjmują:** Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

**Administracja otwarta codziennie**, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.





Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.